

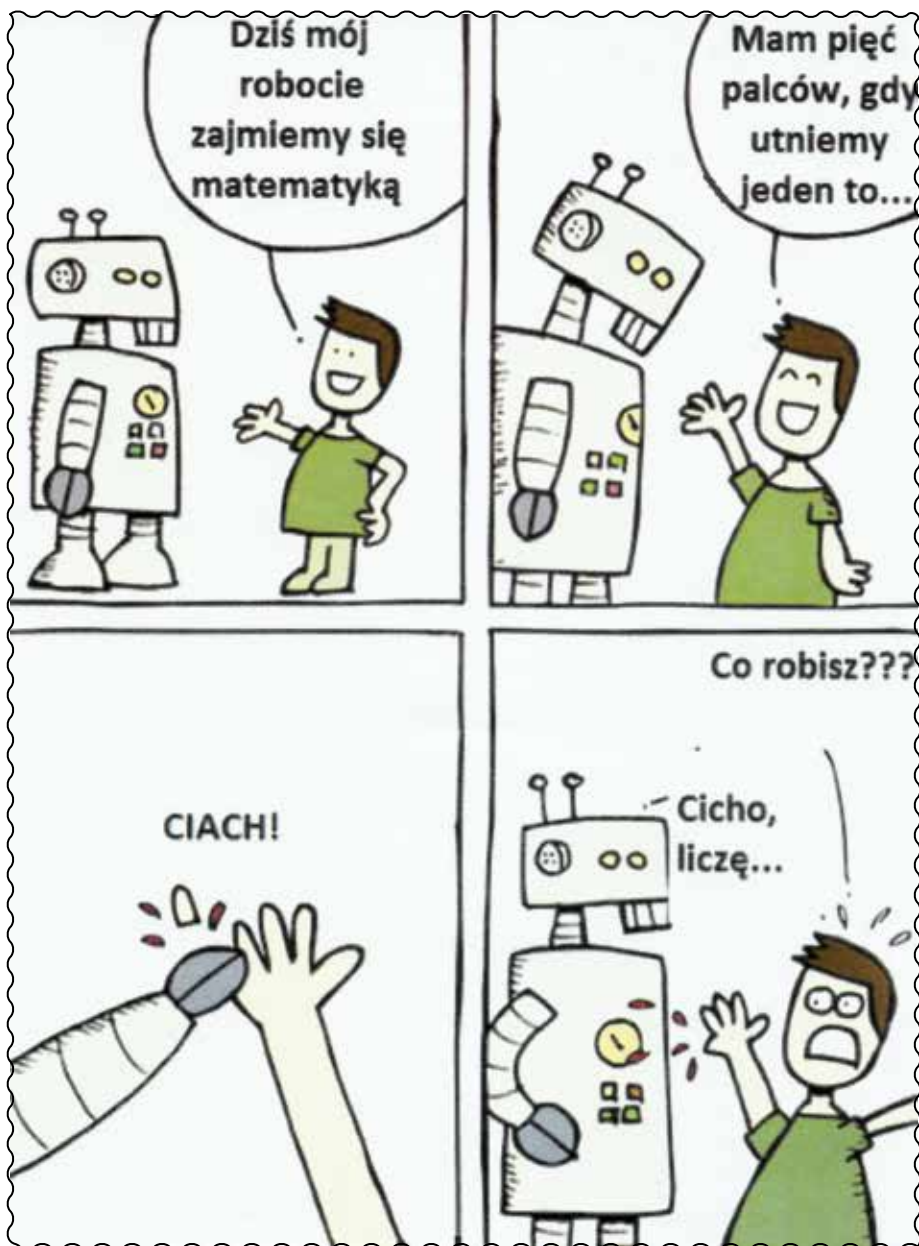
ŻEROMSZCZAK

ALMANACH LITERACKI

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

8 NR

Kielce 2015
STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW LICEUM - „ŻEROMSZCZACY”



Wstęp

Rok 2015 dla osób związanych z Liceum Ogólnokształcącym im. S. Żeromskiego w Kielcach to czas w dużym stopniu szczególny. W 2014 minęło 150 lat od urodzin patrona, Stefana Żeromskiego, w 2015 – 90 lat od Jego śmierci, szkoła rozpoczęła 290. rok istnienia, a Stowarzyszenie Absolwentów 20. Te okoliczności wyznaczyły kształt odbywającego się w dniach 18 i 19 września 2015 r. Spotkania Pokoleń Absolwentów. Związek ze szkołą i silne koleżeńskie więzi wywoływały potrzebę takich zjazdów właściwie od początku funkcjonowania szkoły. Odbywały się mimo upływu lat i zmiany siedziby. Wystarczy spojrzeć na tablice umieszczone na pierwszym gmachu przy obecnej ul. Jana Pawła II, w kościele Św. Trójcy i na budynku przy ul. Ks. Piotra Ściegiennego. Świadczą o wdzięczności wobec pedagogów i dumie z kolegów szanowanych za postawę i osiągnięcia.

Wzajemną sympatię i koleżeństwo kształtuje jednak nie tylko wspólna nauka. Z perspektywy czasu widać jak wiążą razem przeżyte tarapaty, a co dopiero wycieczki, prywatki, robione sobie dowcipy, programy artystyczne, sport, „podławkowa korespondencja”. Są tematem niekończących się rozmów w czasie koleżeńskich spotkań. Tworzą swoistą atmosferę liceum, której słuszenie się nam zazdrości. Postanowiliśmy ją zapisać. Charakter wydawanego przez Stowarzyszenie Absolwentów almanachu literackiego „Żeromszczak”, miejsca swobodnej wypowiedzi uczniów, dobrze się do tego nadaje. Oddajemy do rąk czytelników numer złożony z różnorodnych materiałów: anegdot, rysunków, zdjęć i zapisów ujawniający mniej oficjalną twarz „Żeromskiego”.

W czasie Spotkania Pokoleń oprócz 8 nr. „Żeromszczaka” prezentujemy książkę Jerzego Daniela „Wierni sobie. Wśród kolegów szkolnych S. Żeromskiego” pokazującą trwałość szkolnych relacji w jego pokoleniu. Z potrzeby pamiętania i uznania talentu

zrodziły się inicjatywy nadania imion dwóm szkolnym pracownikom. Matematycznej, wybitnie uzdolnionego matematycznie absolwenta, Tomasza Osmana i pracowni plastycznej imienia rzeźbiarki i malarki, nauczyciela Danuty Sobczak-Michałowskiej. Prace artystki pokazujemy w Muzeum Historii Kielc. Wystawy fotograficzne obrazujące koleżeńskie życie na przestrzeni lat oraz działalność Stowarzyszenia przygotowane przez Andrzeja Domonia, lekcje poprowadzone przez absolwentów mierzących się też z aktualną formą matury, wielopokoleniowe ognisko przygotowane przez kl. IV d i rocznik matury 1971, uroczysta msza św. w Kościele Św. Trójcy, spotkanie w teatrze im. S. Żeromskiego uświetnione przedstawieniem „Dziejów Grzechu” oraz bankiet z występem Quartetu Jazzowego Garego Guthmana składają się na program jubileuszu. Został zainicjowany i w większości przygotowany przez członków Stowarzyszenia, organizacji absolwentów działających od 20 lat społecznie, bo z potrzeby serca. Najlepiej jednak charakter działań stowarzyszenia pokazuje w almanachu kalendarium.

Namawiamy do przejęcia stowarzyszeniowej pałeczki kolejne pokolenia absolwentów, byśmy mogli za 10 lat wspólnie świętować okrągłe 300 lat Szkoły i 30 Stowarzyszenia.

*Magdalena Helis-Rzepka,
prezes Stowarzyszenia (matura 1976)*

Spotkanie Pokoleń 2015 przygotował Zarząd Stowarzyszenia w składzie: Tomasz Gądek, Magdalena Helis-Rzepka, Małgorzata Mazur, Mariola Stąpór, Piotr Szafraniec, Tomasz Rutczyński, Szymon Żaba-Zabiński; absolwenci: Małgorzata Banasik, Jarosław Barwicki, Paweł Chmielewski, Andrzej Domoń, Monika Henke-Wrońska, Bożena Hetman, Jagoda Jóźwiak, Ryszard Ostachowski, Wiesława Stajura, Anna Zielińska i Anna Ziętek.

Współpracowali z nami: absolwent i dyrektor szkoły Waldemar Pukalski; nauczyciele: Jarosław Gruca, Renata Radczyńska, Anna Wojnowska-Duplicka; absolwenci: Anna Bojarowicz, Jerzy Daniel, Daria Maroń-Ptak, Anna Myślińska oraz z Muzeum Historii Kielc Krzysztof Myśliński.

Uwaga!

Redakcja mówi

Redakcja i układ wydawnictwa:

Paweł Chmielewski

Skład i grafika:

Krystian Mucha

Korekta:

Magdalena Helis-Rzepka,

Maria Jolanta Stąpór

Tytuły pochodzą od redakcji

Gromadzenie materiałów:

Monika Henke-Wrońska, Magdalena

Helis-Rzepka, Jagoda Jóźwiak,

Paweł Chmielewski

Materiały ilustracyjne udostępnili:

I LO im. S. Żeromskiego w Kielcach,

Maria Antolska, Paweł Chmielewski,

Andrzej Domoń, Jagoda Jóźwiak,

Katarzyna Kępkowska, Wiesław Lewicki,

Antoni Nowak, Agnieszka Puchalska,

Tomasz Rutczyński, Małgorzata Sobieraj,

Stowarzyszenie Absolwentów Liceum

Ogólnokształcącego im. Stefana

Żeromskiego w Kielcach „Żeromszczacy”,

Marian Szczepanek, Jerzy Zaremba, Anna

Zielińska, Krzysztof Zieliński

Copyright by Stowarzyszenie Absolwentów

Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana

Żeromskiego w Kielcach „Żeromszczacy”

Wydawca:

Stowarzyszenie Absolwentów Liceum

Ogólnokształcącego im. Stefana

Żeromskiego w Kielcach „Żeromszczacy”;

Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne

Druk i oprawa:

„JAWIST” Kielce, ul. Warszawska 209

ISBN 978-83-64439-10-0

Na okładce reprodukcja obrazu

Danuty Sobczak-Michałowskiej

Zaskakujący jest wybiórczy mechanizm działania ludzkiej pamięci. Nie myślę bynajmniej o kłamstwie, relacji przekazywanej z intencją zatarcia lub zmylenia śladów, ukrycia niewygodnej prawdy – to byłby przecież „Rashomon”, a nie książka wspomnieniowa. Tu raczej chodzi o proces – tak genialnie ukazany przez Różewicza – pamięci wybiórczej, zapamiętywania mało istotnych, drobnych faktów. Ja sam – ze szczególnymi – potrafię odtworzyć historię klasy maturalnej, kiedy na spotkanie przed urodzinami u kolegi, na schodach przed halą widowiskową przychodziły kolejne koleżanki, każda ubrana w identyczną, czarną spódnicę – najnowszy hit eksportowy. Czwarta z kolei wykrzyknęła: „Jak dzieci z ochronki”.

Pamięć i jej zapis to też inny przypadek – im wcześniejsze pokolenie maturzystów tym opis ten jest bardziej idealizowany, łagodny, uładowany. Zmieniają się sposoby patrzenia na świat, ewoluuje język.

Dlatego to wydawnictwo jest tak eklektyczne, oddaje piękno chaosu naszych czasów, gdzie zderzyć się może – chyba po raz pierwszy w dziejach – pióro atramentowe, nabijane ręcznie z cyberchmurą ze smartfonów. Ten eklektyzm, to nie tylko jakość materiału – przede wszystkim fotograficznego – od doskonale zachowanego z lat 50. na szklanych płytach, przez zblakłe i rozsypujące się odbitki na kiepskim papierze z ostatniego dwudziestolecia ubiegłego wieku. To również różnorodność tekstów kultury, którymi posługują się kolejne roczniki – zapis, fotografia, collage, komiks. Trochę literatury i grafiki „podziemnej”. Hybryda – mam nadzieję udana – pokazująca, że nie tylko artysta o pseudonimie Ziggy Stardust ma prawo do metamorfozy.

Paweł Chmielewski

(red. naczelny magazynu „Projektor”, matura 1990)

Spis treści:

WSTĘP	1	PARK PO SZKOLE...	41
<i>Magdalena Helis-Rzepka</i>		<i>Wiesław Lewicki</i>	
UWAGA! REDAKCJA MÓWI	2	ALFABET NASZEJ KLASY	42
<i>Paweł Chmielewski</i>		<i>IV F (matura 1990)</i>	
WSPOMNIENIA	5	OKRUCHY	46
		<i>Małgorzata Banasik</i>	
GDY NIE ZNANO WOLNYCH SOBÓT	5	KLASOIDA	48
<i>Adam Massalski</i>		<i>Andrzej Barwicki</i>	
SENTYMENT ZA „CZYSTĄ FORMĄ”	9	ŻYCIE ARTYSTYCZNE I TOWARZYSKIE	49
<i>Zdzisław Białuch, Grzegorz Garlicki, Kazimierz Krogulec, Antoni Nowak, Paweł Pierściński</i>		JAK ZACZAŁEM KŁAMAĆ	49
Z TORUNIA DO KIELC	15	<i>Paweł Chmielewski</i>	
<i>Jarosław Tadeusz Leszczyński</i>		ANONSE Z SZAFY RODZICÓW	53
JAK PARASOL DLA NIEPOKORNYCH	18	<i>Monika Wielguszevska</i>	
<i>Maria Jolanta Stąpór</i>		O CENZURZE I ŚNIADANIU	57
DOWÓD FRANCUSKIEGO MATEMATYKA	19	<i>Piotr Ołowiak</i>	
<i>Jerzy Zaremba</i>		... ŚNIADANIE Z DRUGIEJ STRONY	61
RODZICE	20	<i>Piotr Grzesik</i>	
<i>Teresa i Jan Osmanowie</i>		PODRĘCZNY ŚPIEWNIK UCZNIA	63
NAJPIĘKNIEJSZE LATA	21	WSPÓŁGOSPODARZE TO MY	63
<i>Małgorzata Stochmal-Więch</i>		<i>Słowa: Jarosław Janowski</i>	
SŁYNNY PIEC	23	NA MELODIĘ „CİCHA WODA BRZĘGI RWIE”	64
<i>Maciej Zarębski</i>		<i>(Z repertuaru kabaretu „Bagaż”)</i>	
WYPYCH TO BYŁ KTOŚ!	26	ECH, JESIEŃ	65
<i>Jarosław Tadeusz Leszczyński</i>		<i>Słowa i muzyka: Piotr Frankowicz</i>	
WYZNAJĘ!	28	„OPERA SZKOLNA” (WYJĄTKI)	66
<i>Janusz Pisowicz</i>		<i>Słowa: Jarosław Janowski, Muzyka: Anna Treter</i>	
SZARE TALERZE, ALUMINIOWE ŁYŻKI	29	LEWA, PRAWA	67
<i>Tadeusz Gajl</i>		<i>Słowa i muzyka: Mirosław Souczek</i>	
LEKKI KROK LENINA	31	KIELECKA ULICZKA	68
<i>Lech Milewski</i>		<i>Słowa i muzyka: Mirosław Souczek</i>	
PITAVAL CZY BEDEKER?	34	KALENDARIUM STOWARZYSZENIA	69
DYKTERYJKI	34		
<i>Artur Jarosz</i>			



Podróż–Kierunek–Teatr
(Projekt Dom Kultury „Zameczek”)

Raz w roku uczniowie liceum uczestniczą w warsztatach aktorских i reżenckich, których podsumowaniem jest premiera spektaklu oraz folder.

„Historia” według dramatu Witolda Gombrowicza, opieka artystyczna Michał Buszewicz (2014).
Fot. z archiwum Stowarzyszenia

Złote Złoty kół, scenariusz i reżyseria Grzegorz Artman, muzyka Dariusz Makarek (2013). Fot. z archiwum Stowarzyszenia



Gdy nie znano wolnych sobót

Powracając do mych lat szkolnych z drugiej połowy lat 50... tak odległe i zatarte przez miniony czas, że trudno je dokładnie odtworzyć. Był to okres kończącego się stalinizmu i początek tak zwanej popaździernikowej „odwilży gomulkowskiej”.

Nie było wówczas wolnych sobót, ale w tym dniu mieliśmy zazwyczaj mniej lekcji (przeważnie w pozostałe dni po sześć, a w sobotę po pięć godzin). Zajęcia odbywały się wyłącznie rano od 8.00, bowiem po południu klasy zajęte były przez szkołę pielęgnarską. Jej dyrektorem był nasz znakomity nauczyciel geografii, profesor Antoni Urbanek (1904-1962), człowiek o bardzo bogatej osobowości i pięknym patriotycznym życiorysie. Zwykle w sobotę, gdy podążałem z rodzinnego domu do szkoły, napotykałem Go jako zapalonego myśliwego, na Krakowskiej Rogatce, ubranego w stosowny maskujący strój w wysokich butach (dziś wydaje mi się, że w gumofilcach), z przewieszoną przez ramię dubeltówką i psem, chyba ogarem. Oczekiwał tam na drugiego miłośnika polowań, naszego nauczyciela przysposobienia wojskowego, profesora Stanisława Wrońskiego (1903-1978), pieszczotliwie zwanego przez wychowanków „Szejkiem”. Była to niezwykle barwna postać, z którą łączyły się legendy o Jego udziale, jako oficera, w kampanii wojennej w II Korpusie pod dowództwem generała Władysława Andersa. On sam, na lekcjach odpowiednio „podpuszczony” przez uczniów, barwnie opo-

wiadał o swoich bohaterskich przeżyciach w czasie kampanii afrykańskiej i we Włoszech. W naszej wyobraźni utrwały się obrazy walk pod Tobrukem czy Monte Cassino, wówczas tak niechętnie traktowane przez tak zwane „ludowe” władze.

Fakt, że tacy ludzie mogli nauczać w „Żeromskim”, był zapewne wynikiem starań dyrektora naszej szkoły, niestety przedwcześnie zmarłego, Antoniego Bieżanka (1906-1962). Dzięki swej pozycji i autorytetowi (był przed wojną nauczycielem słynnej szkoły w Krzemieńcu na Wołyniu), mógł zatrudniać i chronić wartościowych pedagogów, którzy nie należeli do ulubieńców władz oświatowych i politycznych. A łączyła ich z dyrektorem przyjaźń, o czym świadczy wydarzenie, którego byłem przypadkowym świadkiem. Było to w 1958 r. w okresie Wielkanocy. Jako zapalony harcerz, członek II Kieleckiej Drużyny Harcerzy im. Jana Henryka Dąbrowskiego wraz z kilkoma swymi kolegami – harcerzami wybraliśmy się na wycieczkę na podkielecką Brusznę, gdzie rok wcześniej składaliśmy przyrzeczenie harcerskie pod krzyżem, wzniesionym przez kieleckich harcerzy w 1917 r., upamiętniającym wydarzenia związane z Powstaniem Styczniowym. Gdy przez gęsty las dochodziliśmy do szczytu góry, ze zdziwieniem usłyszeliśmy głosy ludzkie. Idąc po cichu dotarliśmy do krzyża, gdzie ku naszemu zaskoczeniu zobaczyliśmy kilka osób: dyrektora Bieżanka oraz naszych nauczycieli: profesora Adama Miętusa (1892-1973), łacinnika i A. Urbanka. Prowadzili ożywioną rozmowę, mieli

w rękach świeczki, które zapalali pod krzyżem. Gdy nas zobaczyli byli zaskoczeni i zmieszani. Dopiero, gdy nas rozpoznali i kiedy wyjaśniliśmy powód naszego tam pojawienia się, dyrektor wyraźnie uspokojony powiedział kilka słów o pięknych tradycjach harcerskich i wszyscy panowie szybko oddalili się szlakiem w kierunku Kielc. Dopiero po latach przywołując z pamięci to zdarzenie w pełni zrozumiałem jego wszystkie złożone konteksty.

Moje wspomnienia z tamtych „górných i chmurných” lat wiążą się

także ze sportem. Szkoła (stary budynek, dziś przy ul. Jana Pawła II) była pozbawiona infrastruktury sportowej, nie licząc tak zwanego boiska, czyli placu ziemno-żwirowego, ogrodzonego z trzech stron kamiennym murem, od wschodu graniczącym z ulicą Wesołą. W zimie na zajęcia uczęszczaliśmy do niewymiarowej sali szumnie zwanej halą sportową mieszczącą się w Wojewódzkim Domu Kultury. Pod koniec roku szkolnego, gdy uczęszczałem do klasy IX, nasz nauczyciel WF, wcześniej



Grono pedagogiczne na dziedzińcu szkolnym – lata 50. Fot. z archiwum Stowarzyszenia



Andrzej Dziewięcki, woźny szkolny w latach 1950-77. Fot. Andrzej Domoń

członek kadry narodowej w jedenaosobowej drużynie piłki ręcznej, Włodzimierz Sabat (1933-1995), prowadził poszukiwania kandydata do reprezentacji szkoły w uprawianej przez siebie dyscyplinie.

Dotychczasowy bramkarz Michał Twarowski zdawał maturę i musiał odejść z reprezentacji. Fakt, że wraz z kolegami z klasy (ja w roli bramkarza) zdobyliśmy mistrzostwo szkoły, spowodował, że profesor zaproponował mi udział w szkolnej reprezentacji piłki ręcznej. Zadebiutowałem w meczu z zespołem „Kingi” (dziś liceum im. J. Śniadeckiego). Był czer-

wiec 1958 r. Mecz odbywał się na boisku rywala przy ul. Śniadeckich i zakończył się naszym zwycięstwem, o ile pamiętam 8:2 lub 7:2. Szkolny sprawozdawca tego meczu napisał, że tak zdecydowane zwycięstwo było w dużej mierze moją zasługą. Potem, aż do matury grałem w reprezentacji szkoły, zdobywając m.in. mistrzostwo województwa szkół średnich, potem w reprezentacji województwa Międzyszkolnego Klubu Sportowego w kategorii juniorów, trenowanej przez Ryszarda Marcickiewicza, z którą w 1960 r. zajęliśmy w Poznaniu czwarte miejsce w Polsce.



Lata 50. Wycieczka z prof. Adamem Wypychem. Fot. z archiwum Stowarzyszenia

Rozgrywki odbywały się w czasie, gdy w Kielcach był bal maturzystów zwany komersem, w którym nie mogłem uczestniczyć. Dzięki bardzo dobrym trenerom, głównie W. Sabatowi, już na studiach, grając w reprezentacji UJ i AZS osiągałem znaczące sukcesy sportowe, m.in. w 1963 r. zdobyłem puchar dla najlepszego bramkarza Mistrzostw Polski Uniwersytetów, które odbywały się w Warszawie. Warto odnotować, że w drużynach uczestniczących w tym turnieju występowali z powodzeniem moi koledzy z dawnej reprezentacji „Żeromszczaka”, tym razem w bar-

wach Uniwersytetu Wrocławskiego – Tankred Grabowski i Uniwersytetu Warszawskiego – Lucjan Łukasik.

Ta garść wspomnień przywołuje piękne lata, gdy dzięki wspańiałej szkole – głównie pracującym w niej nauczycielom, mogliśmy potem wiele osiągnąć zarówno w życiu zawodowym jaki i społecznym.

Adam Massalski (matura 1960)

Sentyment za „czystą formą”

W szkole zadzierzgnęliśmy dozgonne przyjaźnie, do dziś wzmacniane częstymi spotkaniami koleżeńskimi. Do ścisłego grona koleżeńskiego należą (w kolejności alfabetycznej): Zdzisław Białuch, Grzegorz Garlicki, Kazimierz Krogulec, Antoni Nowak i Paweł Pierściński. W sesjach wspomnieniowych uczestniczą również inni koledzy z klasy B.

Nasze grono było ostatnim rocznikiem kończącym długie dzieje naszej starej szkoły. Do historii przeszła nazwa „Pierwsze Męskie Liceum Ogólnokształcące imienia Stefana Żeromskiego” w Kielcach. Był rok 1956. Nasi następcy, nowe pokolenia pobierały naukę w szkole o zmienionej nazwie „Pierwsze Liceum Ogólnokształcące imienia Stefana Żeromskiego” w Kielcach. W nowej szkole wprowadzono (od 1957 r.) koedukację, która zmieniła i ubogaciła proces wychowania obywatelskiego. Nasze grono koleżeńskie z sentymentem wspomina „czystą formę” liceum męskiego.

Uczęszczaliśmy do Starej Szkoły usytuowanej przy ulicy generała Karola Świerczewskiego (obecnie Jana Pawła II). Mieściła się ona w zabytkowej, osiemnastowiecznej kamienicy, która nie spełniała potrzeb nowoczesnego szkolnictwa. Warunki nauczania były niedogodne zarówno dla nauczycieli jak i dla uczniów. Jednakże ci ostatni z radością wspominają miejsce swojej młodości, nie bacząc na utrudnienia. Pomieszczenia ogrzewane były piecami kaflowymi, które w zimie rozpalali woźni Jan Sabat i Andrzej Dziewięcki. Często z palenisk wydobywały się kłęby dymu, co wprawdzie utrudniało procesy edukacyjne, lecz stanowiło znakomitą

atrakcję dla uczniów. Niekiedy, szczególnie w lecie, piece kaflowe stawały się swoistymi trybunami, z wysokości których przewodrzy klasowi panowali nad tłumem rozbrykanych uczniów klasy B.

Apele poranne odbywały się na korytarzu pierwszego piętra, który wypełniał długość całego budynku. Młodzież gromadziła się w wąskim, długim szpalerze. Głos prowadzącego spotkanie dyrektora docierał do pierwszych szeregów, ale ci na końcu nie słyszeli informacji przekazywanych przez Antoniego Bieżanka.

Niekiedy również na korytarzu odbywały się ćwiczenia gimnastyczne poszczególnych klas, najczęściej wówczas, gdy padający deszcz utrudniał wykonywanie ćwiczeń na placu szkolnym. W lecie boisko wykorzystywane było intensywnie do gry w piłkę nożną, koszykówkę i siatkówkę. Pokoleniu dorastającej młodzieży męskiej dotkliwie dokuczał brak sali gimnastycznej. Doceniając wagę tego problemu, dyrekcja szkoły wynajmowała salę do ćwiczeń w Wojewódzkim Domu Kultury. Szkoła pozbawiona była także warunków do spotkań z gronem pedagogicznym czy zapraszanimi prelegentami. Nie można było również zorganizować tradycyjnej zabawy studniówkowej. Młodzież męska musiała liczyć na przychyłność i zaproszenie do zaprzyjaźnionego II Liceum Ogólnokształcącego im. Bł. Kingi, w którym uczyły się kieleckie dziewczęta.

Żelaznym tematem wspomnień naszej gromadki byli i nadal są nasi profesorowie. Zastanawialiśmy się, którzy nich brali bezpośredni udział w bitwach II wojny światowej. Bez wątpienia należeli do nich Stanisław Wroński i Stani-



Psie Górkę, strzelanie z prof. Stanisławem Wrońskim, „Szwejem”, rok 1968. Fot. z archiwum Andrzeja Domonia

sław Wolny, którzy czasem opowiadali o swoich perypetiach wojennych. Wielu, podejrzewamy, że wszyscy pozostali profesorowie (dokładnych danych nie znamy), uczestniczyli w tajnym nauczaniu, tak jak np.: znani działacze konspiracyjni prof. Adam Miętus, wykonujący funkcję tłumacza w NSZ i nauczyciela języka niemieckiego czy prof. Antoni Urbanek, członek przedwojennego „Strzelca”. Zgodnie twierdzimy, że ten ważny temat zasługuje na dokładne i szerokie rozpoznanie i zbadanie.

Grono pedagogiczne wspominamy z nostalgią, niekiedy również z humorem i żartobliwie, zawsze z wdzięcz-

nością za trud wychowawczy. Dużym szacunkiem młodzież obdarzała Tadeusza Górnickiego, naszego znakomitego i kochanego wychowawcę. Do anegdot przeszły niektóre wypowiedzi tego pedagoga, którego młodzież doceniła dopiero po latach. Profesor dawał wyraz swoim upodobaniom, w szczególności lubił i cenił proste i skromne ubranie, a ścigał uczniów noszących np. zbyt krótkie spodnie. Grzmiał: *Za krótkie spodnie – to na plażę do Papuasów*. Pilnował obowiązku noszenia czapek uczniowskich (po których rozpoznawano szkołę). Nienawidził bumelantów i bikiniarzy, mówił: *Są to ludzie tacy,*



Roczniki maturzystów 1956-58:
 Krogulec Kazimierz (matura 56), Rakowski Zdzisław, Zaniewicki Ryszard, Sokołowski Tadeusz. Wśród siedzących od lewej: Paduszyński Maciej (57), Bodura Ryszard, Dragan Andrzej, Niebudek Stanisław, Garlicki Grzegorz (56), Dulnik Jerzy, Scendo Mieczysław, Nowak Antoni (57), Leży – Śnioch Witold (57), Senderski Ireneusz (58), Zalewski Krzysztof – z odchyloną głową, Hauser Zbigniew – globtroter, w jasnej bluzie – Ostrowski Józef (57), z wyciągniętymi nogami – Zakrzewski Lech (56) i Walczak

Fot. Paweł Pierściński. Z archiwum Antoniego Nowaka

którzy tracą dyscyplinę pracy. Do zwykłego się spóźniać Wojtko Orzeszka mawiał: *No, znowu spóźniony... łapałeś kotka i zwałeś bramę... czyś ty zwariował?* Szczególnie zapamiętana była zemsta wychowawcy za „wagary”. Nasza klasa (X B), na ogół grzeczna, tylko jeden raz wyłamała się ze szkolnego rygoru i zorganizowała spacer na „Psie Górki”. „Riposta” prof. Górnickiego była natychmiastowa. Następnego dnia wychowawca otworzył dziennik i rozpoczął wielkie przepytывanie uczniów (według kolejności alfabetycznej). Pedagog był zdruzgotany: dwudziestu uczniów odpowiedziało na „dwójkę” (część na nieregulaminową „jedynek”), jedynie Andrzej Gluchowski otrzymał „trzy na szynach”.

Matematyka uważana była przez młodzież za przedmiot trudny i jako taki nie należała do ulubionych przedmiotów. Mieliśmy sporo szczęścia do znakomitych nauczycieli. Zajęcia z naszą klasą rozpoczęła prof. Maria Okulska (późniejszy nauczyciel akademicki), pedagog kompetentny i szanowany, zaś w klasie IX wykładał prof. Konstanty Alchmiewicz, postrach wielu młodych adeptów. Zwykł mawiać do słabszych uczniów, nie rokujących jakichkolwiek postępów: *ach, ty cymbaliński.* Jedynie Paweł Pierściński lubił matematykę. Zachęcony przez znakomitego profesora, uczestniczył w kolejnych olimpiadach matematycznych. Z pietyzmem przechowuje nagrodę książkową (Hugo Steinhauza „Orzeł czy reszka”) opatrzoną dedykacją: *Pawłowi Pierścińskiemu, uczniowi klasy VIII B w nagrodę za udział w olimpiadzie matematycznej. Podpisano dyrektor Antoni Bieżanek i wychowawca Tadeusz Górnicki. Kielce 25.06.1953.* Nasz kolega dotarł

do etapu międzywojewódzkiego, lecz nie odniósł sukcesu w wymiarze ogólnopolskim. Prawdopodobnie był pierwszym w naszej szkole uczniem startującym w nowoutworzonych zmaganiach olimpijczyków. Utrwalił się w pamięci kolegów tym, że udostępniał rozwiązanie zadań domowych, które cała klasa przepisywała na przerwach między lekcjami.

Wielką estymą wśród uczniów cieszył się prof. Adam Miętus. Znakomity łacinnik, uczył naszą klasę języka niemieckiego. Uczniowie nie przykładali się do nauki. W tamtych nieciekawych czasach wydawało się, że hermetyczne zamknięcie granic uniemożliwi nam skorzystanie z obcej mowy. Profesor Adam Miętus pasjonował się muzyką poważną, uczęszczał na wszystkie koncerty symfoniczne, a przez wiele lat był krytykiem i sprawozdawcą wydarzeń artystycznych kreowanych przez Kielecką Orkiestrę Symfoniczną (obecnie Filharmonię Świętokrzyską). Profesor zaszczerpił nam swoją miłość do muzyki. „Żeromski” był bodaj jedyną szkołą uczestniczącą w życiu muzycznym Kielc.

Profesor Antoni Urbanek, znakomity geograf, był autorem powiedzeń, które utrwaliły się w pamięci uczniów. Na przykład: *Tu nie Częstochowa, cuda się nie dzieją, trzeba się uczyć,* lub: *Garlicki, kasztany kwitną, czas się uczyć, a ty z panienkami.* Groźni na swoich lekcjach profesorowie na zajęciach pozalekcyjnych zmieniali swój stosunek do uczniów, starali się nawiązać z młodzieżą stosunki niemal koleżeńskie. W szczególności dbali o poszerzenie krąjoznawczej wiedzy uczniów. W owych, powojennych czasach nie było autokarów wożących młodzież w atrakcyjne regiony turystyczne Polski. Młodzież

zachęcana była do pieszych wędrówek, których trasy najczęściej wiodły w piękne regiony Ziemi Kieleckiej.

Długoletni dyrektor szkoły Antoni Bieżanek cieszył się powszechnym szacunkiem, w pełni zasłużył na opinię doskonałego pedagoga, przyjaciela młodzieży. Był surowy i wymagający, ale również sprawiedliwy, co zjednywało mu sympatię uczniów. W naszej klasie wykładał podstawy logiki, której tezy nie zawsze docierały do świadomości uczniów. Za to po latach doceniliśmy rangę tej dyscypliny, która niezawodnie wspomagała działania niektórych adeptów szkolnego nauczania.

Oczkiem w głowie pana dyrektora był szkolny chór, znakomicie prowadzony przez dyplomowanego muzyka prof. Bolesława Lipowskiego. W zespole występowali członkowie naszej nieformalnej gromadki: Antoni, Grzegorz, Paweł i Zdzisław. Zajęcia w chórze były uciążliwe, często musieliśmy ćwiczyć po zakończeniu zajęć lekcyjnych, niekiedy stawiać się na zbiórkę w godzinach popołudniowych, a czasem uczestniczyć w galowych koncertach. W krótkim czasie chór osiągnął wysoki poziom artystyczny, co wyrażało się m.in. w licznych występach organizowanych na



Wycieczka do Krakowa lata 50. Fot. z archiwum Andrzeja Wójcika (matura 1958)

zaproszenie instytucji samorządowych, kulturalnych i zaprzyjaźnionych szkół.

Z dumą wspominamy „naszych” uczniów, znakomitych koszykarzy, do których należeli między innymi Jerzy Grabowiecki, Zbyszek Imiolek, Antoni Pawłowski, Janusz Grimm, Janusz Kot, Jan Goc, Andrzej Brodawko. Szkolny zespół koszykarzy waleśnie przyczynił się do powstania Klubu Sportowego „Tęcza”, który odnosił znaczące sukcesy w II lidze koszykówki polskiej i skutecznie sławił imię Kielc na arenach sportowych.

Dyrektor Antoni Bieżanek wprowadzał różnorodne metody pracy, a w szczególności wspomagał wybijające się indywidualności. Zorganizował

dla młodzieży wyróżniającą się w sportach zimowych zimowisko 1952/1953 w Zakopanem. Nasza klasa reprezentowana była przez Grzegorza Garlickiego i Zdzisława Rakowskiego. Grzegorz z dumą i rozrzuwaniem wspomina to historyczne spotkanie, będące ważnym i nowatorskim sposobem kształtowania postaw uzdolnionej młodzieży.

Uczniowie klasy X B (matura 1956):

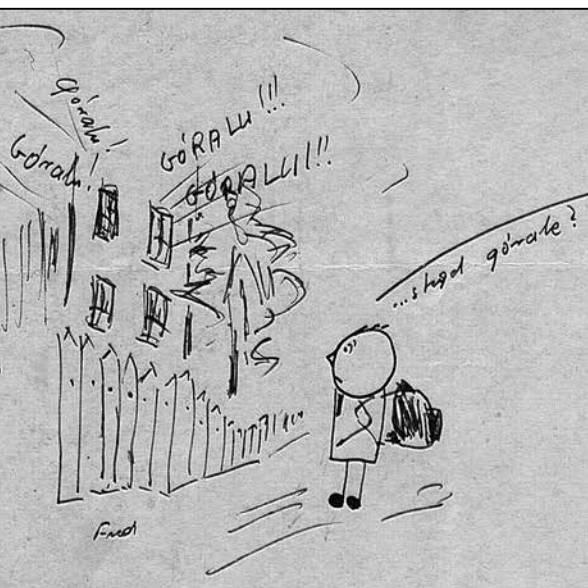
Zdzisław Białuch

Grzegorz Garlicki

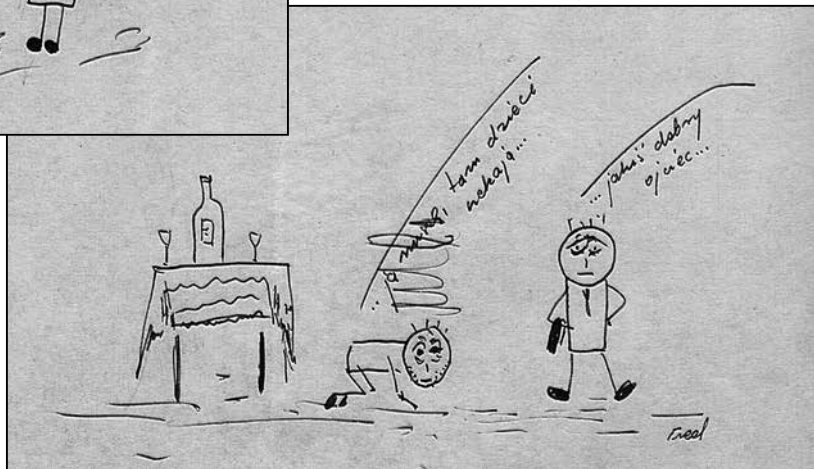
Kazimierz Krogulec

Antoni Nowak

Paweł Pierściński



Witold Chmielewski (matura 1962) – rysunki zeszytowe.
Z archiwum Pawła Chmielewskiego



Z okazji zjazdu absolwentów w 290. rocznicę założenia szkoły patronami dwóch sal lekcyjnych zostali: Danuta Sobczak-Michałowska (1929-2010), rzeźbiarka i malarka, nauczyciel wychowania plastycznego w I LO w latach 1971-84 oraz Tomasz Osman (1977-1999), taternik, absolwent liceum z 1996 r., laureat wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów matematycznych.

Z Torunia do Kielc

Danuta Sobczak-Michałowska urodziła się w okresie międzywojennym w Toruniu. Ojciec jej z pochodzenia był góralem z Podhala (nazwisko Sobczak występuje w utworach literackich Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Jalu Kurka). Podczas II wojny światowej skończyła niemiecką szkołę zawodową w Toruniu (ziemie wcielone do Rzeszy). Po wojnie ukończyła rzeźbę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w rodzinnym mieście. Tam poznała męża, Andrzeja Michałowskiego, z którym po studiach osiadła w Kielcach. On w latach 60. XX stulecia pełnił funkcję wojewódzkiego konserwatora zabytków, ona zaś zaczęła uczyć modelowania ceramicznego w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach. Na początku lat 70. przeniósł się do I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego, gdzie aż do emerytury uczyła głównie wychowania plastycznego, a także języka niemieckiego.

Często lubiła jeździć do Zakopanego, gdzie przecież były korzenie jej ojca. Brała udział w plenerach rzeźbiarskich organizowanych przez kieleckie środowisko artystyczne. Pamiętam jak

w 1964 r. w moim rodzinnym domu przy ul. Wojska Polskiego w Kielcach, razem z moją mamą wykonała gipsową figurę Matki Boskiej (w pełnej postaci, bez Dzieciątka Jezus). Rzeźba ta została umieszczona na 300-lecie śmierci Stefana Czarnieckiego w kościele parafialnym w Czarncy, gdzie dotąd znajduje się nad głównym ołtarzem.

Danuta Sobczak-Michałowska zmarła pod koniec pierwszej dekady XXI w. Zgodnie z jej życzeniem ciało zostało po śmierci spopielone, a prochy rozrzucone z samolotu nad Podhalem. Nie ma więc własnego grobu. W związku z powyższym można by pomyśleć o ufundowaniu jej pomnika lub przynajmniej tablicy pamiątkowej.

Znałem panią Danutę Sobczak-Michałowską odkąd sięga moja pamięć, a więc od przedszkola. Była koleżan-



ką mojej mamy – Anny Henisz-Leszczyskiej – również artystki rzeźbiarki. W związku z powyższym wraz z rodzicami byłem częstym gościem w jej domu, a i ona nierzadko nas odwiedzała.

Jarosław Tadeusz Leszczyński (matura 1978)



Danuta Sobczak-Michałowska.
Fot. z archiwum Stowarzyszenia

Przyjaźń między nami nie zrodziła się od razu. Kiedy spotkałyśmy się w szkole w 1972 roku nie dorastałam do jej poziomu, ale była wyrozumiała i cierpliwa, w bardzo subtelny sposób edukowała mnie przez lata. Ubiór: lubiła styl sportowy, spodnie, swetry, miękkie i luźne, zawsze z bluzką; jeśli kostium to lekko dopasowany. Wszystko to w tonacjach beżu, szarości, brązu. Uzupełnieniem była biżuteria starannie dobrana. Używała nawet określenia „biżu”. Mówiła o sobie „góralka”. Jej ojciec pochodził z Podhala, chętnie też jeździła w góry. Jej ukochane miasta to Toruń i Gdańsk. Planowała nawet, że przeprowadzi się do Gdańska, gdzie miała wielu przyjaciół, z którymi utrzymywała kontakty. W naszym mieście zaprzyjaźniona była z rodziną państwa Wollenberg, rodzinami: Przyppkowskich, Winnickich, Nowakowskich. Uczniów traktowała jak przyjaciół, wykazywała wrażliwość na trudne sytuacje będące ich udziałem. Starła się odkrywać artystyczne talenty u młodzieży. Twórczość plastyczna uczniów: rzeźby, obrazy, ceramika widoczna była w całej szkole. W latach 80. Jej wychowankowie uczestniczyli z sukcesami w olimpiadzie wiedzy o sztuce.

Izabella Marcinkowska-Pęczkowska, nauczyciel geografii



Jak parasol dla niepokornych

Danuta Sobczak-Michałowska brała udział w wystawach w Toruniu, Bydgoszczy, Radomiu, Krakowie, Warszawie, Kielcach. Jej prace znajdują się m.in. w zbiorach Akademii Królewskiej w Kopenhadze.

Jak ją opisać? Artystka w roli nauczyciela piszącego rozkłady materiału, konspekty lekcji, wypełniającego dzienniki, wkomponowanego w plan zajęć, siatkę godzin w rytmie tygodnia w roku szkolnym. Kumulacja sprzeczności, które mogą rodzić potężne konflikty wewnętrzne u twórcy i konflikty zewnętrzne z racjonalnym, uporządkowanym otoczeniem, wydaje się nie do pogodzenia. Tymczasem Pani Profesor była wieloletnim pedagogiem, realizowała się w tej roli, tworząc zarówno własne kreacje artystyczne jak i przestrzeń dla rozwoju poszukujących, niepokornych, dojrzewających osobowości. Samo wychowanie jest wielką kreacją a wprowadzanie w krąg sztuki to otwarcie młodych ludzi na świat pełen niejednoznacznych, wielowymiarowych znaczeń.

Uwrażliwianie na sztukę przekładało się pod Jej kierunkiem w pasje wsparte ciężką pracą – doprowadziła kilku uczniów do etapu centralnego Olimpiady Wiedzy o Sztuce oraz kreację własnej przyszłości – wielu uczniów przekształciło swoje otwarcie na sztukę w zawód historyka sztuki czy konserwatora zabytków.

Jej wrażliwość pomagała chronić uczucia młodych ludzi i ich naturalną potrzebę wolności, której substytutem była sztuka. Była osobą wyjątkową, inspiracją i parasolem ochronnym dla otwartych i niepokornych... Pozostawiła obrazy – delikatne, zwiewne, subtelne, skupione, emocjonalne o delikatnej kolorystyce i równocześnie bardzo zdyscyplinowanej formie – które, jak w przypadku każdego artysty są też jej wizją i wizerunkiem.

Maria Jolanta Stąpór (matura 1971)

Wystawy i konkursy z jej udziałem:

- 1956-62 Toruń, Bydgoszcz, Kraków, Radom, Warszawa, Sopot – udział w wystawach „Grupy Toruńskiej”
- 1957 Bydgoszcz – udział w wystawie Okręgu Bydgoskiego ZPAP, zakup Ministerstwa Kultury i Sztuki
- 1957-58 Toruń – udział w wystawie „Grupy Toruńskiej”, zakup Wojewody Bydgoskiego
- 1959 Toruń – Galeria Plastyki, wystawa indywidualna
- 1959/69 Radom – Ogólnokrajowa Wystawa Plastyki
- 1963 Kielce – wystawa autorska (rzeźba)
- 1965 Kraków – konkurs CPLiA – II nagroda
- 1968 Zakup do realizacji projektu pomnika „Upamiętnienie miejsca straceń w Nietulisku”
- 1974 Kielce – udział w wystawie poplenerowej
- 1981 Kielce – BWA – wystawa malarstwa
- Udział w wystawach ZPAP Okręgu Kieleckiego (malarstwo, rzeźba)
- Działalność w „Grupie N” – malarstwo, rzeźba
- Działalność w „Grupie Toruńskiej” – malarstwo, rzeźba

Dowód francuskiego matematyka

Tomek Osman był uczniem naszego liceum w latach 1992-1996. Był skromnym, życzliwym, mądrym kolegą – wspominają rówieśnicy. Nie wywyższał się, chociaż górował nad innymi wiedzą i umiejętnościami.

Pasjonowała go matematyka i wspinaczki górskie, do których skompletował specjalistyczny sprzęt. Uczestniczył w wielu zawodach oraz olimpiadach matematycznych, nawet międzynarodowych i konkursach prac matematycznych. Wiele z nich wygrywał.

W konkursie prac matematycznych Młodych Naukowców Unii Europejskiej przedstawił pracę uogólniającą twierdzenie XVIII-wiecznego francuskiego matematyka Étienne Bézout'a (1730-1783) o podzielności wielomianu przez dwumian.

Trudno o Tomku mówić: był. Zginął pod lawiną w rejonie Zawratu 8 lutego 1999 r. – realizując swą drugą pasję – wędrówki góorskimi perciami.

Jerzy Zaremba

Tomasz Osman podczas górskiej wspinaczki.
Fot. z archiwum rodziców Tomka



Nauczyciel matematyki,
prof. Jerzy Zaremba i Tomasz
Osman. *Fot. z archiwum
Jerzego Zaremby*

Rodzice

Nasz syn Tomasz Osman odszedł za wcześniej, pograżając nas – rodziców, siostrę i rodzinę w smutku i żalobie. Jednak jego życie było dla nas radością. Był dzieckiem optymistycznym i prawie zawsze zadowolonym. Nie sprawiał nam kłopotów wychowawczych, chętnie się uczył i pomagał w domu. W latach 1987-1990 uczęszczał do Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ludwika Różyckiego w Kielcach. Widząc, że muzyka wymaga bardzo wiele ćwiczeń i że wirtuozem nie będzie, zamienił zainteresowania muzyczne na sport. Dużo jeździł na rowerze, biegał, zajmując dobre miejsca w szkolnych spartakiadach. W VIII klasie Szkoły Podstawowej Nr 32 w Kielcach nieoczekiwanie zajął pierwsze

Dyplom II nagrody w międzynarodowym konkursie dla młodych naukowców. Fot. z archiwum rodzinnego



miejsce w zawodach wojewódzkich z fizyki, a potem już zaczęły się sukcesy w zawodach i olimpiadach matematycznych.

Matematyka – królowa nauk – była jego ulubionym przedmiotem. Miał do niej talent, ale też dużo pracował rozwiązując szereg zadań przed olimpiadami. Na swej drodze spotkał też wspaniałych i oddanych nauczycieli: Ewę Judę (fizyka), Jerzego Zarembę (matematyka). Lubił wyzwania. Gdy udało mu się rozwiązać jakiś trudny problem, to napisał w jednym z listów do koleżanki: *Rzecz trudna, lecz pokój utargnie w moją duszę jakby był proszony i cały mój trud będzie nagrodzony*. Pokój i szczęście – to rzeczy, o które zabiegał w ziemskim życiu dla siebie i innych – a teraz może są jego udziałem w lepszym, piękniejszym świecie. Jeżeli życie jest dla każdego z nas czasem próby, to Tomasz ten czas przeżył wspaniale. To już 16 lat jak go nie ma, ale gdy miłość płacze wiara pociesza.

Tak w paru zdaniach trudno wyrazić wszystko, co nosimy w naszych sercach. Brakuje nam rozmów z naszym synem, z którego przebijała dobroć i mądrość mimo młodego wieku, bo tak jak mówi psalmista w *Księdze Mądrości sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane*.

Teresa i Jan Osmanowie

Łączyła nas wspinaczka w skałkach, Tatrach i taternictwo jaskiniowe. Stał się moim najlepszym przyjacielem. Do dziś nim jest, chociaż fizycznie już go nie ma. W pamięci utkwiło mi kilka sugestywnych obrazów: Tomek wspinający się po suficie w piwnicy; wychodzący z zacisku w Jaskini Jaworznińskiej; rozkładający zmoczony w ulewie śpiwór w kolebie (pod dużym głazem) w Tatrach; rozbiegający się ze zmrożonej „zbroi”, w temperaturze -30 stopni, z odmrożonymi palcami, po wyjściu z Jaskini Mietusiej; z dystansem nazywający śnieg „to białe”, bojący się lawin... Bardzo cieszę się, że sala matematyczna na będzie miała wspaniałego patrona.

Łukasz Dziewięcki, przyjaciel

Najpiękniejsze lata

Irena Kabata była osobą zwracającą na siebie uwagę, ponieważ miała swój styl, nosiła luźne, za duże swetry, krótkie spódnice i wyraziste kolory. Lubiła się również mocno malować i przy jasnych włosach, często ekstrawagancko obciętych nie można było jej nie zauważyć. Miała pseudonim „Fredka” i to bardzo pasowało do jej osobowości, a jednocześnie było czułym określeniem takiej fajnej, nietuzinkowej osoby.

Nauczycielom nie zawsze podobał się taki wizerunek ucznia i postawa. Uważali, że jest wyniosła, co nie było prawdą. Jej skromność i pokora wobec rzeczywistości szkolnej przejawiała się w podejściu do grupy, koleżanek, kolegów, szacunku do ludzi i samej siebie. Doskonale wyczuwała, kto zasługuje na jej uznanie i kto jej nie zawiedzie.

Bardzo szybko przyswajała wiedzę, ale niewiele czasu poświęcała nauce, nie miała ambicji zostać prymuską. Lubiła kino, sztukę, wystawy, interesowała się też sportem, grała świetnie w brydża i uwielbiała spotkania w gronie przyjaciół przy gitarze i śpiewie.

W III klasie kochałyśmy się w piłkarzach Legii Warszawa, jeździłyśmy na spotkania z nimi do stolicy, podczas jednej z takich podróży siedziałyśmy w wagonie restauracyjnym z Jackiem i Andrzejem Zielińskimi ze Skaldów. Nie miałyśmy pojęcia kim są, więc rozmowa była na luzie, recytowałam własne wiersze, a Irena opowiadała im o naszych chłopakach z Legii. Dopiero kelner uświadomił nas, z kim biesiadujemy i na koniec

podróży zostałyśmy zaproszone na koncert Skaldów.

Wyjeżdżaliśmy razem na wakacje pod namioty do Mielna całą paczką z „Żeromskiego”. Było wesoło, ale gdy zabrakło kasy na dalszy pobyt, to poszliśmy z Ireną do pracy w charakterze sezonowych kelnerek w pobliskiej knajpie. Jeden z kolegów, Stasiu Krzepkowski, robił pokazy sprawnościowe dla jednostki wojskowej i dostawał za to jedzenie dla całej grupy. Pozostali koledzy zatrudniali się na pobliskich budowach i w ten sposób były pieniądze na kolejny miesiąc wspólnych wakacji.

Miała wspaniały dom w Koniecpolu, w którym niejednokrotnie gościłam, rodziców, którzy dawali dużo wolności, ale jednocześnie kontrolowali efekty. Była najmłodszą z czworga rodzeństwa i oczkiem w głowie taty, który był lekarzem i pełnił funkcję Kierownika Ośrodka Zdrowia w Koniecpolu. W domu panowała miłość, wsparcie rodziców dla dzieci i przyjaźń. Dla mnie to była rodzina idealna.

Po skończonej maturze zdała na prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, tam je ukończyła i na aplikację adwokacką trafiła do Częstochowy. Kiedy została adwokatem, nie miała wielkich sukcesów, ponieważ była wrażliwa na ludzkie nieszczęścia i miała dużo spraw z urzędu lub świadczyła swoje usługi non-profit, bo trafiali do niej z problemami ludzie biedni. Wyszła za mąż za prawnika, który był szefem zespołu adwokackiego, w którym pracowała i urodziła córeczkę. Cały czas utrzy-

mywaliśmy ściśle kontakty, ona często przyjeżdżała do Kielc, zawsze wtedy było święto, zapraszaliśmy na wspólne spotkanie grono przyjaciół z „Żeromskiego”. Gościła nas również w Częstochowie, gdzie próbowała zintegrować nas, swoich przyjaciół z młodości, ze środowiskiem prawniczym, głównie znajomymi swojego męża.

Zmarła po krótkiej i ciężkiej chorobie nowotworowej. Wielka żalność ogarnęła nas po stracie wspaniałej przyjaciółki.

Małgorzata Stochmal-Więch (matura 1976)



Irena Kabata. Fot. z archiwum Jagody Józwiak



Obóz artystyczny Sielpia (1976). Fot. z archiwum Anny i Krzysztofa Zielińskich

Słynny piec

W „Żeromszczaku” raczej nie miałem problemów z nauką, należałem do tych pilniejszych i wyróżniających się uczniów. Może to stwierdzenie mało skromne, ale prawdziwe, o czym świadczą nagrody książkowe z dedykacjami, dyplomy, no i świadectwa szkolne. Szkoła mieściła się w budynku przylegającym do Seminarium Duchownego. W klasach były piece kaflowe, które miały swoje miejsce w tradycji szkoły. Pamiętam, że toczyły się „bitwy” między uczniami z klas „niemieckich” i „łacińskich”, a przegranego delikwenta sadzano za karę na piec. Ponieważ akurat w pomieszczeniu zajmowanym przez naszą klasę (XIa) uczył się kiedyś Stefan Żeromski, mieliśmy poczucie, że siadamy na tym samym piecu, na którym siadywał przed laty wielki pisarz. W tej

sytuacji przegrana z germanistami nie była dotkliwa, ale wręcz nobilitująca.

Szczególnie miło wspominać łacinnika, prof. Adama Miętusa, który mnie i siedzącego w jednej ławce ze mną Wojtkę Kozłowskiego, darzył wyjątkową sympatią. Myślę, że przychylność profesora bardziej zawdzięczaliśmy umiejętnościom rodziców (moja mama i tata Wojtka – znany kielecki stomatolog, dobrze znali łacinę i pomagali nam w tłumaczeniu tekstów „do przodu”, dzięki temu znaliśmy materiał z pewnym wyprzedzeniem) niż własnym. W urządzanych przez profesora sprawdzianach Wojtek i ja dostawaliśmy z reguły oceny najwyższe (piątki), reszta kolegów trójki, choć zdarzało się, iż ich prace były identyczne z naszymi. Profesor doskonale wiedział, kto, od

Parada sportowców. Lata 50. Fot. z archiwum Stowarzyszenia



kogo ściągał. Miał zwyczaj nazywać nas senatores, resztę kolegów populus... Jako jedyni z Wojtkiem należeliśmy do prowadzonego przez prof. Miętusa Koła Miłośników Starożytności. Z jego inspiracji prenumerowaliśmy pismo „Filomaci i Filareci”, a nawet pisywaliśmy do niego pod bacznym okiem profesora. Urządzaliśmy wypadki krajoznawcze po Kielecczyźnie pod hasłem „Poznajemy folklor i tradycje rodzinne”. Na długo utkwiała mi w pamięci wycieczka do Jędrzejowa, niezapomniane wrażenie pozostawiła wędrówka śladami patro- na naszej szkoły, w tym do Strawczyzna i Ciekot oraz do Nowej Słupi. Bardzo żałuję, że nie zachowały się żadne zdjęcia z tych niezapomnianych wypraw...

Z innych profesorów muszę wymienić polonistę Adolfa Kruczka, który z nieodłącznym papierosem w zębach prowadził lekcje w sposób akademicki (podczas jego wykładu panowała niesamowita cisza, słuchać było nawet brzę-

czenie przelatującej muchy), historyka Tadeusza Górnickiego, noszącego ksywę „Globus”, powściągliwego w stawianiu pozytywnych ocen, ale niezwykle lubianego przez uczniów oraz naszego wychowawcę, geografa prof. Antoniego Urbanka, który znany był z powiedzeń w stylu: *tu nie Częstochowa, tu się cuda nie dzieją, tu się trzeba uczyć...* Zapamiętałem także Stanisława Wrońskiego, kombatanta spod Monte Cassino, który miał z nami przysposobienie wojskowe (niezapomniane zajęcia praktyczne na Psich Górkach ze strzelania z broni, podczas których snuł opowieści okupacyjne), groźną nauczycielkę fizyki Annę Piekiełniak, profesora wf. Włodzimierza Sabata, rusycystę Adama Wypycha. Z tymi ostatnimi latem 1958 r. przebywałem na obozie harcerskim w rejonie Pienin.

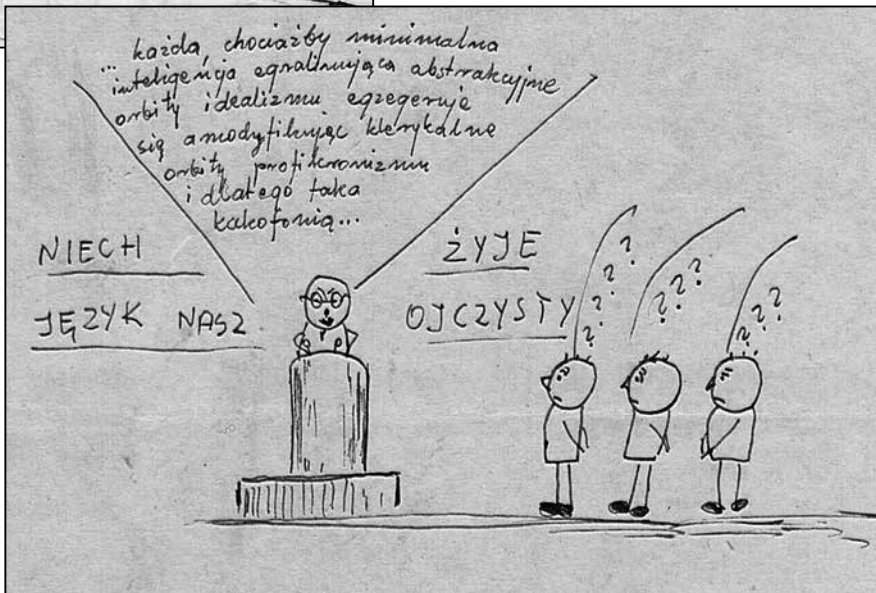
Maciej Zarębski (matura 1960)



Exlibris Stowarzyszenia. Proj. Mariusz Brudnik



Adam Wypych, ruscysta w latach 1954-1990.
Rys. ze zbiorów Małgorzaty Sobieraj



Witold Chmielewski (matura 1962) – rysunki zeszytowe.
Z archiwum Pawła Chmielewskiego

Wypych to był ktoś!

W latach 1974-1978 byłem uczniem I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Uczęszczałem do klasy humanistycznej. W klasie były prawie same dziewczyny, chłopaków nigdy nie było więcej niż trzech, ale tylko ja jeden byłem w tej klasie od początku, aż do matury. Pozostali albo odpadli lub też doszli w wyższych klasach.

Matematyki uczyła nas pani Lidia Mróz. Nie mieliśmy szczęścia do polonistek. Języka polskiego uczyły nas aż cztery nauczycielki. Dość wspomnieć, że choć byliśmy klasą humanistyczną, to nikt z nas nie poszedł na studia polonistyczne.

Historii przez pierwsze dwa lata uczyła nas profesorka Marta Kozikowska, zaś dwie następne klasy, aż do matury prowadził nas profesor Tomasz Ciechanowski. Mile wspominam profesorkę od wychowania plastycznego, Danutę Sobczak-Michałowską. To właśnie pod jej niejako patronatem brałem udział w olimpiadzie wiedzy o sztuce, w której doszedłem, aż do eliminacji centralnych w Warszawie.

Parę słów wspomnienia należy się profesorowi Adamowi Wypychowi, rusycyście, a także wizytatorowi języka rosyjskiego z ramienia kieleckiego kuratorium. Chociaż był postacią trochę kontrowersyjną, nie zawsze we właściwy sposób odnosił się do uczniów, to jednak dobrze znał język sąsiada ze wschodu. Każdy, kto przeszedł edukację z rosyjskiego u profesora Wypycha, ten opanował język w stopniu na tyle dostatecznym, że dziś bez większych trudności może porozumiewać się z Rosjanami i czytać książki rosyjskie. Adam Wypych również porządnie zachował się wobec mnie

podczas wycieczki do Moskwy w 1976 r. Jako wierzący i praktykujący katolik rozdawałem Rosjanom obrazki o przedstawieniach religijnych. Pech chciał, że na dworcu kolejowym w Wiaźmie (miasto między Moskwą a Smoleńskiem) zauważył to radziecki milicjant. Przybiegł do wagonu i zrobił awanturę profesorowi Wypychowi jako kierownikowi wycieczki, grożąc, że całą grupę weźmie na rewizję osobistą. Na szczęście skończyło się tylko na pogroźkach. Sam profesor Wypych okazał się w tym momencie przyzwoitym człowiekiem. Nie krzyczał na mnie, tylko powiedział, że za takie coś mogą mi grozić nieprzyjemności. Po powrocie do Kielc nikomu z grona pedagogicznego liceum czy też dyrektorowi lub innym przedstawicielom władz o tym nie powiedział, ale sprawę zatuszował, a jakby ktoś powiedział dzisiejszym językiem: „zamiótł pod dywan”. Pamiętajmy, że był to czas realnego socjalizmu. Nikt nie przypuszczał, że za cztery najbliższe lata nastąpi odwilż związana z sierpniem 1980 r., zaś za 13 lat skończy się PRL, a narodzi III Rzeczpospolita. Ewentualny upadek imperium sowieckiego traktowano wtedy jako piękną bajkę. Nie brakowało w tym czasie nauczycieli-karierowiczów wysługujących się partii (PZPR) i szykanujących uczniów, którzy byli praktykującymi katolikami. Gdybym trafił na kogoś takiego, mógłbym mieć problemy ze zdaniem matury, a następnie z dostaniem się na studia.

W czasach mojej nauki miałem dwóch dyrektorów – Zygmunta Pawełczyka (rok szkolny 1974/1975), a następnie Stanisława Ornatowskiego (1975-1978). Obaj byli wcześniej kuratorami w naszym województwie.

Wśród moich kolegów i koleżanek kilkoro zrobiło karierę naukową. Jedną z koleżanek – Iza Kwiecińska (obecnie Rycerska) – jest dziś doktorem w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Na tymże uniwersytecie, ale w Instytucie Filologii Rosyjskiej karierę naukową robi Jolasia Nowakowska (po mężu Ozdoba). Jola Niziołek (nie znam jej obecnego nazwiska) jest pracownikiem naukowym Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Z kolei Anna Miszczyk (po mężu Myślińska) skończyła historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. Obecnie pracuje w Dziale Malarstwa kieleckiego Muzeum Narodowego, przez kilka lat była kierowniczką Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, a także wykładała w Instytucie Sztuk Pięknych UJK.

Warto wspomnieć również o kolegach z innych klas. W matematyczno-fizycznej uczył się Jurek Zieliński. Po ukończeniu Politechniki Świętokrzyskiej wstąpił do zakonu kapucynów i obecnie pracuje na Ukrainie. Był m. in. w Kijowie i Dniepropietrowsku.

Dwa lata wyżej ode mnie uczyli się dwaj koledzy – Kaziu Wolny i Jarek Jagiełło. Pierwszego z nich znałem jeszcze w szkole podstawowej. Po maturze studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studiach początkowo uczył języka niemieckiego w kieleckim Liceum Ekonomicznym im. Oskara Lange, ale później przeniósł się do Rze-

szowa, gdzie podjął pracę naukową na Uniwersytecie Rzeszowskim oraz zaczął uprawiać twórczość literacką. Obecnie jest związany z Instytutem Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Z Jarkiem Jagiełłą służyliśmy do mszy św. w kieleckiej bazylice katedralnej. Po maturze początkowo wstąpił do



Rajd rowerowy 1968 r. Drugi od prawej prof. Zdzisław Luciak „Mamut”.
Fot. Andrzej Domoń

zakonu jezuitów. Później przeniósł się do Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach i po jego ukończeniu uzyskał święcenia kapłańskie. Tylko przez jeden rok pracował na parafii jako wikary w Pińczowie, a następnie wyjechał na kilka lat do Monachium w Niemczech, gdzie zrobił doktorat z filozofii. Obecnie pracuje naukowo na Papieskim Uniwersytecie Teologicznym Jana Pawła II w Krakowie.

Jak więc widzimy moje pokolenie wydało kilka ciekawych osób.

Jarosław Tadeusz Leszczyński (matura 1978)

Wyznaję!

Przyparty do muru kolejną serią pytań, jaka była historia powstania logo Stowarzyszenia „Żeromszczaków” odpowiadam.

Tak – przyznaję się, to ja popełniłem ten drobiażdżek.

Na spotkaniu założycielskim stowarzyszenia obok spraw zasadniczych, mówiono także o rzeczach może mniej ważnych, m.in. o wydawnictwach własnych, koszulkach, krawatach klubowych dla panów i chustach dla pań, oczywiście okraszonych „znakiem firmowym”. Przez głowę przeleciało mi parę pomysłów.

Z kolei na pierwszym zebraniu zarządu zarejestrowanego już stowa-

rzyszenia przedstawiłem nieśmiało propozycję znaczka. Nowo wybrany prezes, kolega Adam Massalski rzucił okiem i stwierdził krótko: „no to pięknie, znaczek już mamy”. Projekt chyba spodobał się pozostałym kolegom i zarząd znaczek zaakceptował. Ale z jedną zmianą. W oryginalnej, pierwotnej wersji znaczek nosił nazwę „Żeromszczak”, nie „Żeromszczacy”. Przedstawiając ten projekt bardziej myślałem o indywidualnej oznace absolwenta, niż o logo stowarzyszenia. Korekta była prosta. Minęło dwadzieścia lat i znaczek – myślę – zrosł się stale z „Żeromszczakami”.

Janusz Pisowicz (matura 1965)



Szare talerze, aluminiowe łyżki

Pierwsze wrażenie w liceum: wróciła sytuacja sprzed lat – jestem w grupie najmłodszych, smarkaczy, po korytarzu chodzą prawie dorośli koledzy ze starszych klas. Drugie: jestem w liceum, w gronie młodzieży, to już nie dzieci z podstawówki.

Ambiwalencja, relatywizm – to moje zmory i błogosławieństwa. Budynek i klasy jakby prymitywniejsze, surowe w nastroju, mniej eleganckie od naziemskich, ale wyraźnie dostojniejsze. Czuło się czas, który w tym budynku upłynął. Jeszcze nie miałem świadomości jacy wspaniali ludzie przede mną w tych ławkach siedzieli, po tych podłogach biegali.

Lech (Milewski) opisał strukturę – dwie kondygnacje, dwa korytarze i klasy po bokach, dobudowany segment stanowił szatnię, klatkę schodową i dwie pracownie – biologiczną i fizyczną. Na

końcu górnego korytarza była lada, za nią na stołku wiadro z chochłą, para unosiła się. Na ładzie emaliowane szare talerze, aluminiowe łyżki i miska z kromkami chleba. Na dużej przerwie sprzedawana była bardzo tanio zupa, dzieci wedle klucza sierocego dostawały za darmo. Ja dostawałem. Smakował mi kapuśniak i krupnik, mniej ogórkowa. Nie były wodniste. Zupę jedliśmy stojąc przy oknach z szerokimi parapetami. Mury były grube na pół metra, to i parapety jak stoły rozległe.

Po korytarzu chodzili, biegali, rozmawiali uczniowie ze wszystkich klas. Stale chodził też któryś z nauczycieli. Profesor Zdzisław Bielas chodził zawsze z zapalonym papierosem. Już po naszym skończeniu szkoły, w 1978 r., umarł na raka płuc. Wśród uczniów zdarzały się bójki, zupełnie na serio, ale wedle sportowych, bokerskich zasad.

Maturzyści i grono pedagogiczne (1957). W pierwszym rzędzie (środek) – dyrektor szkoły Antoni Bieźanek. Fot. z archiwum Stowarzyszenia





Przed szkołą Maria Linowska, sekretarka w latach 1951-1977.
Fot. z archiwum Marii Antolskiej

Także mocowanie się, zapasy. Zawsze wewnątrz klas, nie było dominacji starszych nad młodszymi (a może ja nie zauważyłem). Kopanie było niedopuszczalne, dwóch na jednego przyniosłoby wstyd. Nie zdarzały się żadne wulgarne wyrazy. Starsi byli szanowani! Młodszy nie byli pomiatani, chociaż traktowa-

ni nieco protekcyjnie! Dziwne czasy, niespotykane dziś maniere.

Na lekcjach dwa zwyczaje wydają mi się już całkowicie historyczne. Podczas klasówek polegających na pisaniu wypracowań, rozwiązywaniu szeregu zadań, opisywaniu procesów – wybieranie odpowiedzi z podanych czyli obecne testy jeszcze nie były stosowane – czasami komuś brakło atramentu w wiecznym piórze. Dochodziło wtedy do procedury pożyczania z pióra do pióra po kropelce na stałówkę. Oczywiście pod baczny okiem profesora.

Drugie zjawisko wynikało z rzadkości posiadania zegarków. W naszej klasie był chyba jeden szczęśliwiec, niestety nie pamiętam kto. Był on bardzo nagabywany, by na palcach pokazywać ile minut do końca lekcji pozostawało. Swoją pierwszą zegarek miałem w maturalnej już klasie, po naprawie u zegarmistrza starej Cymy taty. Rodzinna relikwia po

ojcu, niestety już zawodna. Przed samą maturą dostałem Roamera - zegarek wysokiej jakości, do dziś jest sprawny. To był prezent od stryja z Anglii.

Tadeusz Gajl (matura 1958)

Lekki krok Lenina

We wrześniu 1954 r. rozpoczęliśmy naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego. Szkoła założona w 1727 r. przez księży komunistów. Nawet nie księży-patriotów, ale po prostu – komunistów.

To była szkoła męska, było nas w klasie około trzydziestu. Program klasy VIII nie różnił się wiele od ostatnich lat szkoły podstawowej, przybyły tylko dwa języki – niemiecki i angielski. Mimo

że szkoła była państwowa, to mieliśmy nadal lekcje religii. Największą zmianą był skład grona pedagogicznego – przeważali mężczyźni. Pierwszy z nich to nasz wychowawca – pan Adam Wypych, który również uczył języka rosyjskiego. Moim pierwszym wrażeniem było, że to jest rodowity Rosjanin, ale

jednocześnie było to wrażenie sympatyczne. Miał autorytet, potrafił dobrze organizować klasę, świetnie prowadził lekcje, ładnie śpiewał. Po szkole podstawowej potrafiłem dobrze pisać i czytać po rosyjsku i z chęcią zabrałem się do nauki. Pod koniec pierwszego okresu pan Wypych zapowiedział sprawdzian z całego przerobionego materiału i na-

stąpił zimny prysznic. Nauczyciel wezwał mnie do odpowiedzi i polecił wyrecytować wiersz, którego uczyliśmy się na początku okresu. Bardzo łatwo uczyłem się wierszy na pamięć i równie łatwo je zapomniałem. Z tego wiersza pamiętałem tylko jedną linijkę – ...liogkuju pachodku Lenina. Ale na lekkim kroku Lenina daleko nie zajechałem – dwójka. Uznałem to za okropną niesprawiedliwość, tym bardziej, że nikt inny z klasy



Warianty zachowań rusycysty Adama Wypycha. Rys. z archiwum Małgorzaty Sobieraj

nie został wezwany do recytacji tego wiersza. Od tego czasu miałem do wychowawcy duży i trwały żal. Nadal go lubiłem, ale już tylko na dystans.

Drugi nauczyciel, którego dobrze pamiętałem to pan Bielas – matematyk. Pod koniec przerwy ktoś z kolegów wycierał na sucho tablicę i nie oparł się pokusie żeby taką, pełną kredowego pyłu, szmatą

w kogoś rzucić, ten rzucił w następnego. Wchodzi nauczyciel, wszyscy wstają, a ja mam w dłoni tę nieszczęsną szmatę. Czym prędzej rzuciłem ją w stronę tablicy i trafiła w ramię pana Bielasa, który niespodziewanie szybko przeszedł od drzwi do stolika. Wielka biała plama na ramieniu, klasa zamarła. Kto to rzucił? – spytał pan Bielas. Nie było co się ukrywać – ja. Pan Bielas popatrzył mi długo w oczy, słusznie uznał, że był to przypadek, otrząpał marynarkę i wezwał dyżurnego żeby wypłukał szmatę.

waliśmy nadal bliski kontakt z naszymi kolegami, którzy wybrali klasę z łaciną. Wszystko było w porządku.

W szkole średniej działał Związek Młodzieży Polskiej – ZMP. Muszę przyznać, że czułem sympatię do tej organizacji. Na kronikach filmowych oglądałem dziarskich zetempowców jak pomagali przy żniwach, walczyli z analfabetyzmem, pomagali na wielkich budowach socjalizmu. Ja też chciałem coś takiego robić. Miałem świadomość, że matka

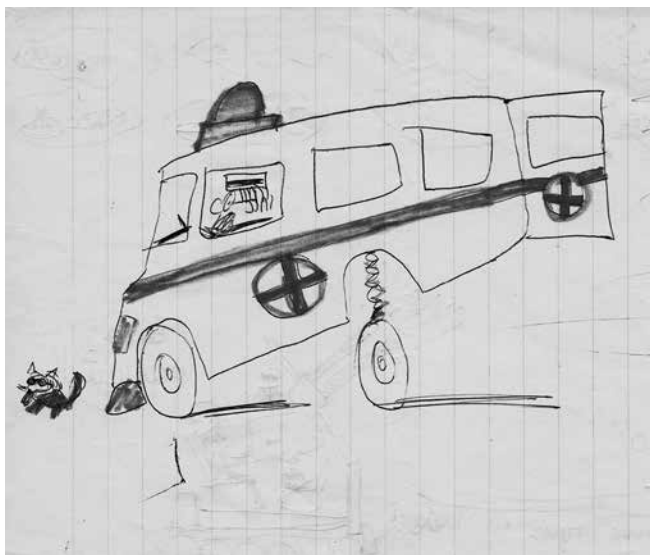
izoluje mnie od trudów życia. Widziałem też, że za tym trudem kryje się radość i satysfakcja. Jednak ZMP był nie do zaakceptowania ze względów ideowych. Swoją drogą spora ilość jego członków to byli moi starsi koledzy z „Nazaretanek”.

Szkoła... trzon szkoły to był stary budynek sprzed 150 lat. Długi korytarz, po obu stronach spore klasy. Po północnej stronie był dobudowany nowszy segment, w którego dolnej części mieściła się szatnia. Szkoła nie miała sali gimnastycznej i w zimie chodziliśmy na

lekcje wf. do sportowej hali Wojewódzkiego Domu Kultury. Tam poznałem grę w koszykówkę. Bardzo mi się spodobała – byłem chyba najwyższym uczniem w klasie, więc nieco łatwiej było mi trafić do kosza.

Lech Milewski (matura 1958)

Autorzy dwóch ostatnich tekstów prowadzą blog: dzieckom.blox.pl



Adam Wypych. Rys. z archiwum Małgorzaty Sobieraj

Koledzy... trzydziestu chłopców w klasie, tylko dwóch z nich znałem ze szkoły podstawowej. Zaskoczyło mnie, że w nowym towarzystwie czułem się bardzo dobrze. Chodząc do prywatnej szkoły miałem poczucie pewnej elitarności, okazało się, że chłopcy z innych szkół niczym się od nas nie różnili. Poziom był mniej więcej wyrównany, nie było zdecydowanego prymusa, nie było oferm klasowych. Oczywiście utrzymy-



Konkurs matematyczny (lata 70.). Od lewej: Jerzy Zaremba (matematyka), Zofia Sadowska (język niemiecki), Zdzisław Łuciak (wychowanie techniczne), Jerzy Woźniak (wychowanie fizyczne). Fot. z archiwum Jerzego Zaremby



Dziewczyna z gitarą (prawd. 1976). Fot. z archiwum Jagody Jóźwiak

Dykteryjki

1. W czasach „zimnej wojny” uczono nas w naszej szkole dawania odpowiedniego i fachowego odporu imperialistom. Szkolenia dokonywał, dość niefrasobliwie, bohater spod Monte Cassino prof. Wroński, z racji uspo-

zmysłów zameldował się słowami: „MUCIEŃ UCIEKŁ, panie psorze!”.

2. W trakcie wielkiego konkursu „O klucze miasta” do rywalizacji przystąpiły szkoły średnie Kielc. Nasze Liceum wystawiło artystów i statystów. W gronie

tych drugich znalazłem się po znajomości z Anną Treter, obecnie znaną jako wokalistka Grupy „Pod Budą” a także samodzielnej piosenkiarki i twórczyni tekstów literackich. Uczestniczyłem w zajęciach grupy tanecznej! Choreografia występu opierała się na czterech krokach: po jednym w bok, w przód, w bok i w tył. Potrafiłem wykonać tylko dwa; mimo usilnych ćwiczeń. Podkładem muzycznym do tego wyczynu był utwór „Płoną góry, płoną lasy...”.

Warunkiem przygotowania prezentacji artystycznej programu było oczywiście długotrwałe

zwolnienie z zajęć dydaktycznych. Wobec niezwykłego prestiżu naszej szkoły, która miała ambicje przodowania we wszystkim, po pierwszych próbach zostałem odesłany do rezerwy; najostatniejszej z ostatnich rezerw. Upokorzenie to zostało jednak utrzymane w tajemnicy i dzięki temu mogłem spokojnie z kolegami Tadeuszem Sawickim i Ryszardem Kaczorem spożywać w parku miejskim wino marki „wino”, które na cześć Hansa Klossa i ceny zwane było „J 23”.

3. Po odejściu Szwejka znacznie wzmożła się infiltracja polityczno-militarna uczniów. Nastąpił dowódce



Wycieczka do Żywca. Lata 60. Fot. Andrzej Domoń

sobienia i doświadczenia wojskowego a nawet życiowego, zwany Szwejkiem.

Podczas manewrów na boisku szkolnym w ramach zajęć PO (to nie Platforma Obywatelska, lecz Przysposobienie Obronne!) kolega Ryszard Muciek, spóźniony nieco poprzez awarię swojego pojazdu „simson” lub „rys”, którym dojeżdżał do szkoły, a który właśnie przywiązywał łańcuchem do rynnny, obezwładniony został rykiem Szwejka: „UCZEŃ MUCIEK, biegiem do mnie!”. Szeregowy Rysiek przyklusował na asfalt i w pozie przepisowo wyprostowanej, lecz z panicznym strachem w głosie i poplątaniem

Przysposobienia Obronnego młody aktywista PZPR. Odporność na komunizm społeczność uczniowska mojej klasy wykazywała bezlitosnym ściąganiem na klasówkach. W zasadzie zasada jednomyślności i bezmyślności w armii zostawała zachowana. Wszyscy mieli jednakową treść, ale... i jednakowe błędy! Z urzędu więc cała klasa otrzymywała dwóje.

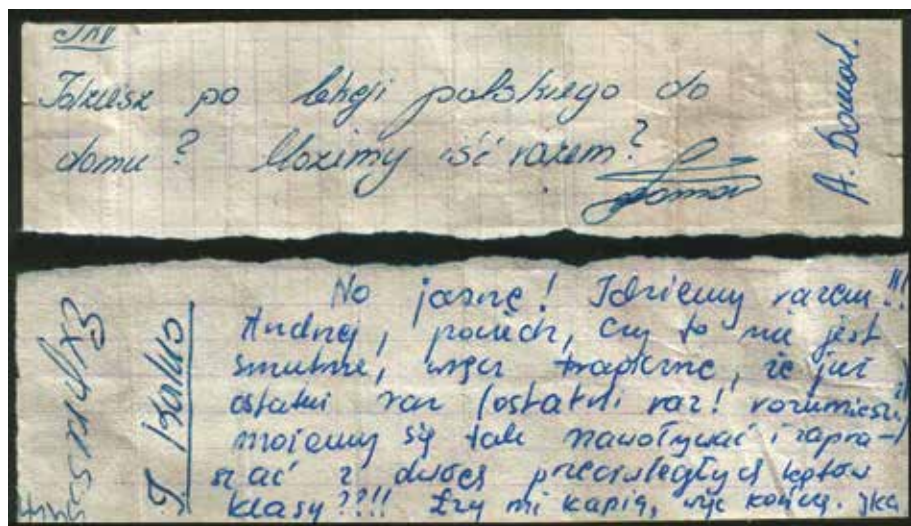
Nieprzychylność wobec nauczyciela została ukoronowana podstępem. Pewnego razu, podczas lekcji, udał się on do arsenału, czyli kanciapy z karabinami i granatami. Po rozpoznaniu terenu przez zwiad do akcji wkroczyła grupa egzekucyjna, w skład której wchodziłem ja. Nieopatrznie i niezgodnie z przepisami kłódka pozostawiona na zewnątrz pomieszczenia została zatrzaśnięta a klucze zniknęły.

Do momentu sprowadzenia ślusarza nasz „zupak” szamotał się w klitce i bębnił w opancerzone drzwi. Były ogólnowojskowe kary, ale tajemnica

strategiczna o sprawcach została ściśle zachowana. Po latach z dowódcą piłem wódkę w restauracji „Świątokrzyskiej”.

4. Na przełomie lat 60/70-tych funkcjonowała stołówka szkolna. Menu urozmaicone: bułka z „szynkową” lub „mortadelą”. Z napojów - cienka herbacina. Zestaw – 3 złote. Konsumpcja odbywała się podczas dużej przerwy. Wystrój sali parcianogomułkowski – gustowna ceratka na stołach. Najważniejszy obiekt w sali jadalnej – biust Pani Stefańskiej wypływający z okienka wydawczego.

Przerwa śniadaniowa bywała zamieniana niekiedy, dla urozmaicenia jadłospisu, w salę podstępów. Zasadzki konstruowane były w ten oto sposób: do kubka wlewało się herbatę. Na wierzch kładziono cienki kartonik. Przekręcano kubek i stawiano na stół odwrócony do góry nogami. Wyciągano ostrożnie spod spodu tekturkę. Zgodnie z prawami fizyki, której próbował nauczyć Pan Prof. Wójcik, herbata nie wypływała.



Z archiwum Andrzeja Domonia

Drogi Krzyśku!!
 Inaczej podobnie o czwartek
 odbędzie się u Gryba R
 mały „Pytał”. Będzie
 4 pary. Narekx są
 chłopcy: Rysiek, Dłodek,
 Krzyśiek i Inohej.
 Jeszcze nie wiadomo czy
 to dojdzie do skutku,
 ale już teraz składaj
 forse i musisz mieć
 dziewczynę

Domonik *89/1*

Z archiwum Andrzeja Domonia

Dopiero kiedy obsługa stołówki sprzątała kubki uwolniona raptem ciecz powodowała herbatospad. Wielką uciechą było patrzenie zza wahadłowych drzwi na rezultaty.

5. Pan Prof. Bania, obecnie Patulski, uczył języka przyjaznego, czyli rosyjskiego. Poza tym zorganizował szkolny kurs prawa jazdy. Szkoła posiadała garaż i auto marki „warszawa”, model „garbus”. W tym pojeździe szkolili się kursanci. Jeden z nich – Janusz Sura, w przyszłości, więc obecnie, warszawski lekarz-chirurg, za nic nie mógł sobie poradzić z pedałam. Płatały mu się nogi pod nogami. Po-

mysłowy Jasiu obmyślił zatem chytry plan zastępczy: sprzęgło, hamulec i gaz obsługiwał rękoma!

Egzamin zdał. Nie jestem pewien, ale powiadają, że do tej pory stosuje na drodze tę metodę.

6. Mimo, iż w czasach PRL-u, odwrotnie niż teraz, panowało rygorystyczne oddzielenie religii od edukacji i życia publicznego, w naszej szkole funkcjonowała CERKIEW!

Taką nazwę przybrała w uczniowskim języku pracownia języka rosyjskiego, a w zasadzie radzieckiego. Za popa robił w niej Pan Prof. Adam Wypych. Pierwszym warunkiem przestąpienia progów świątyni było posiadanie (na nogach) przepisowych kapci. Żadne tam cichobiegi, „junior-ki”, trampki, baletki i tego rodzaju swolocz nie były tolerowane. Każdy, kto został obuwniczo zlustrowany mógł liczyć na tróję na szynach, byle tylko znał na wyrywki „Kapitał” Marksa w oryginale, tekst hymnu Związku Radzieckiego i historię niegodziwości carów oraz datę wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Ja nie znałem drugiej zwrotki hymnu. Poza tym byłem owłosiony i wysoki a tych wad Pan Pop nie posiadał w najmniejszym nawet stopniu. Efektem stało się powtarzanie pierwszej klasy. W repetowanej klasie uczył mnie Pan Prof. Bania, który przybył z Uniwersytetu Warszawskiego po 1968 roku. W tej Warszawie w marcu recytował podobno przed pomnikiem Mickiewicza utwór poetycki pt. „Do przyjaciół Moskali”. Po recytacji przy pomocy Służby Bezpieczeństwa czasowo przeszedł na dziady.

7. Jako szkoła na wskroś humanistyczna nasze Liceum posiadało niezwykle rozbudowany system edukacji

praktycznej. Wykształceniem ślusarzy, mechaników, spawaczy, murarzy – ogólnie mówiąc, zgodnie z profilem ogólnokształcącym – panów Słodowych, zajmował się Pan Prof. Luciak. Umiejętności niezbędnych łamagom życiowym, dwóm lewym rączkom, zrób za mnie mamę itp. nabywało się w świetnie wyposażonej hali produkcyjnej z oknami od ulicy Zgoda.

W roku 1970 wykonałem pod okiem, a raczej biustem, asystentki Pana Brygadzysty Luciaka (Blondyny) bardzo gustowny żyrandol szafkowy. Podstawa owego awangardowego sprzętu AGD uczyniona została wedle mego projektu z płyty pilśniowej, sklejk, kawałków azbestu. Nóżka zaś z rozmontowanego stołu „ludwik XVII”. Nowoczesności design’u przydawał klosz z pergaminu, folii po margarynie „palma” z elementami wycinanek z „Cepelii”.

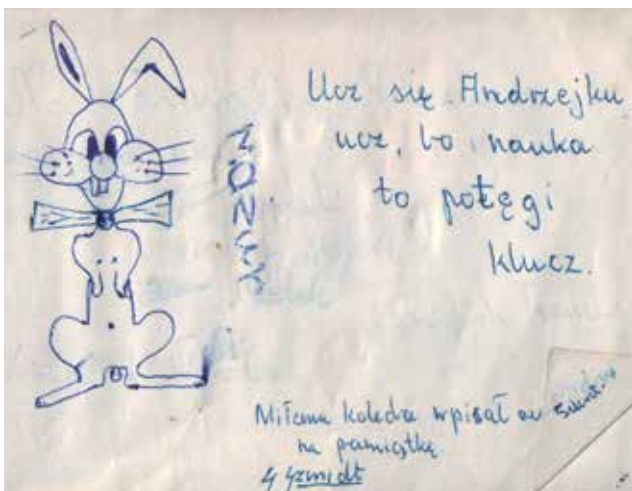
CUDO! Nie wiem jakim cudem, ale świeciło!

8. Zmorą mojej rodziny, w szczególności Matki mej, Ireny, była Pani Prof. Felisowa od „polaka”. Nijak nie mogłem poradzić sobie z wypracowaniami domowymi. Permanentnie. Raz za razem. W dzień powszedni i w dzień świąteczny. Rano i wieczorem. Aniele Boży, Stróżu mój – zaklinałem jako wzorowy, choć nieznaną proboszczowi parafianin w parafii Świętego Krzyża. Na wszelki wypadek przeczytałem także wszystkie lektury. Ni chuchu. Tak czy owak zawsze 2!

Desperację próbowałem opanować w sposób niecny i nielegalny. Jedno wypracowanie napisała za mnie Matka, dziennikarz. Dostała 3 minus.

W trzeciej klasie znalazłem sposób na Alcybiadeskę. Sprawa była nieprawdopodobnie prosta. Należało w kajecie mieć porządek. A więc: marginesy na 2.5 centymetra, podwójną linią granatową. Temat podkreślony na czerwono pojedynczą linią grubą. Zeszyt oprawiony w przezroczystą okładkę z folii. Reszta to pikus: wstęp, rozwinięcie, zakończenie.

9. Palenie tytoniu najefektowniej przebiegało w schronie przeciwbombowym (czasy „zimnej wojny”!). Wejście



Z archiwum Andrzeja Domonia

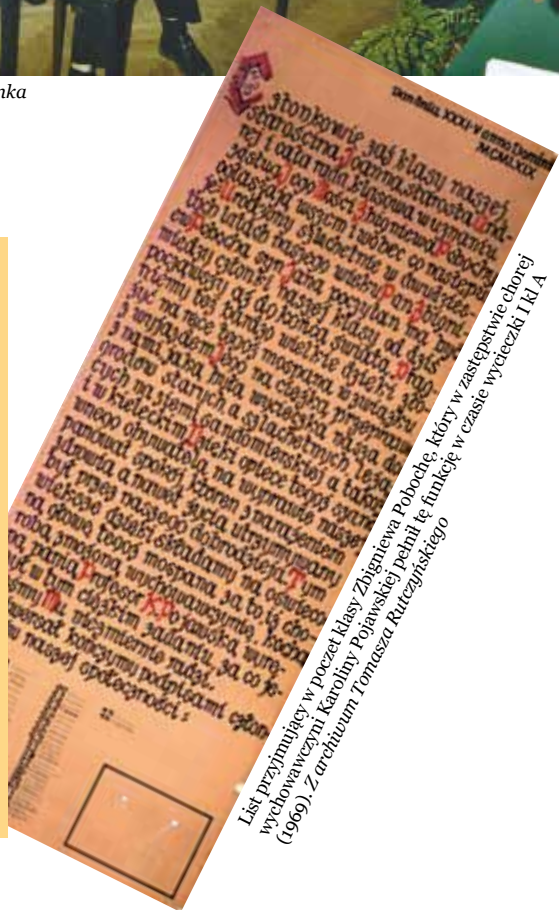
pancerne do owego pomieszczenia znajdowało się przy schodach obok biblioteki. Nie pamiętam jak, ale zdobyto do niego klucze. Ciemność widzę – można było powiedzieć, bo nie działało oświetlenie. Zamiast tego stosowaliśmy świece. Masońskie posiedzenia odbywały się regularnie do czasu Wielkiej Zadymy, czyli nadmiaru zadymienia, które spowodowało interwencję Straży Pożarnej.

Artur Jarosz (matura 1972)



Matura 1992 na auli. Fot. z archiwum Mariana Szczepanka

„Członkowie zaś klasy naszej, starościna Joanna, starosta Andrzej i cała Rada Klasowa w uznaniu zasług Jego Mości Zbigniewa Pobochy ogłaszają wszem i wobec co następuje: urodzony szlachetnie w dwudziestych latach naszego wieku Pan Zbigniew Pobocha syn Jana poczytan ma być między członki naszej klasy od dziś poczwąszy aż do końca świata. Pragniemy też wielkie dzięki złożyć na ręce tegoż mospana w związku z wyjazdem Jego na ciężką przeprawę z nami, jaką była wycieczka nasza do grodów starych a szlachetnych leżących na ziemi sandomierskiej a także i w kieleckim. Dzięki opiece tegoż panaował spokój, który z narażeniem zdrowia a nawet życia utrzymywany był przez naszego dobrodziejza. Tym większe dzięki składamy na oświeconą głowę tegoż mospana za to, iż chorobą zmożoną wychowawczynią, kochaną Panią Profesor K. Pojawską wyręczył w tym ciężkim zadaniu, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczni. Uniwersał kończymy podpisami członków naszej społeczności”.



Lisť przyjmujący w poczet klasy Zbigniewa Pobochę, który w zastępstwie chorej wychowawczyni Karoliny Pojawskiej pełnił tę funkcję w czasie wycieczki I i II A (1969). Z archiwum Tomasza Rutczyńskiego



Tomasz Ciechanowski, historyk. Rys. z archiwum Szkoły



Elżbieta Marczevska, polonistka. Rys. z archiwum Szkoły

Park po szkole...

To było miejsce uwodzenia, spotkań – często na ławeczce przy Staszicu i murach kryminału... Baliśmy się naszych Belfrów, którzy, jeśli kogoś wypatrzyli, reagowali: *amorów ci się zachciewa* albo: *jutro cię przepytam*, albo: *co pannenka w nim ciekawego dostrzegła?*

Najwięcej bałem się śp. Pana prof. Domańskiego (był moim wychowawcą), Pana prof. Zawiejskiego, uczył geografii, geologii i mineralogii... Zresztą... nie musieli zbyt często reagować, dziewczyny były nieprzystępne, trzymały dystans nawet w kinie podczas lirycznych scen.

Na filmie „Symfonia pastoralna”, gdy chciałem wykorzystać kinową ciemność, dostałem po łapach... Nawet za porcję „landrynków” nie dała się przeprosić... długo...

Wiesław Lewicki (uczeń w latach 40.)



K. ŁAPIŃSKA

Rys. Kinga Łapińska (matura 2015)

W kieleckim parku (1947). Fot. z archiwum Wiesława Lewickiego



Alfabet naszej klasy

To są wymyki z opowieści IV F (matura 1990), przytoczonych na spotkaniu, w którym – według listy – uczestniczyli: Baran Agnieszka, Bęben Agnieszka, Chmielewski Paweł (protokolant), Dominik Michał, Hildebrandt Oliwia, Krakowiak Agnieszka, Radosz Robert, Skowron Katarzyna, Taborska Jolanta.

„**Kaluż krwi**” – stojący/ leżący (?) na ulicy Zgoda – gdzie również można było

boiska (najlepiej w roli nieboszczyka/ ciężko rannego sprawdzały się osoby mikre i chude), a reszta biegła z noszami, bandażami, chustami i ratowała. Czasem ktoś spadł z noszy albo z wrażenia zabandażowali mu nogę zamiast głowy. Były jeszcze – dwa razy – zajęcia z maskami, z których prawie wszystkie pękały, a jeden z kolegów popsuł zawór. Były też kombinezony – do wędrówek po obszarze

z podwyższonym promieniowaniem – w „typowym” rozmiarze 2,10 metra.

„**Czy**” [fonet.] „**kulki**”, inaczej „**trzy kulki**”. *Plecaki, torby pod ścianę. Wyciągamy karteczki. Zadanie pierwsze...* Tak zaczynała się fizyka. I rzeź niewiniątek. Na trzydzieści pięć osób ponad dwadzieścia poległo. Potem była poprawka i średnia wracała do normy. Profesor Helena Dymurska specjalizowała się w zadaniach z kulkami (w różnych konfiguracjach), zwłaszcza

„czema” („trzema”). Chyba ją trochę osłabialiśmy naszą – w większości – ignorancją dziedziny Newtona i Einsteina, bo w przypływie szczerości – raz – wyznała, że wolałaby kamienie na drodze tłuc niż nas uczyć. Koledze Mazurkiewiczowi zapowiedziała, że stawia mu dostateczny pod warunkiem, że nigdy nie będzie miał nic wspólnego z fizyką (zdawał na WAT). Na koniec każdego semestru odbywała się publiczna spowiedź – każdy musiał wstać i zeznać, na jaką ocenę zasługuje. Cyrk albo Orwell.



Przygotowanie do studniówki. Przez kilkanaście dni uczniowie malowali scenografię zajmującą cały parter szkoły. W 1990 roku był to Dziśki Zachód. Fot. z archiwum Agnieszki Puchalskiej (Bęben)

napotkać toksyczny i niebezpieczny koński nawóz, który tylko marzył, aby dostać się do świeżych ran po ataku chemicznym – to jedno ze stwierdzeń naszego nauczyciela przysposobienia obronnego – Mieczysława Błońskiego. Mieliśmy musztrę i strzelanie z wiatrówek na boisku, rzut granatem na odległość na stadionie (wtedy Błękitnych Kielce) i symulowane pole bitwy po ataku konwencjonalnym (jądrowym, środkami bojowymi drażniąco-parzącymi). Wyglądało to tak, że kilka osób leżało w różnych częściach

Wybór. Matematyczka Daromiła Domagała (raptem siedemnaście dwój na semestr w trzeciej klasie) była mistrzem ceremonii barwnych powiedzonek. Na stwierdzenie kolegi, że nie ogolił się, bo jego aktualna miłość mu nie pozwoliła, zripostowała: *Albo ona, albo ja. Wybieraj!*

Wybuch. Najmniej szkodliwa z *trojcy* nauk ścisłych była chemiczka Irena Poniewierska, która na pierwszych zajęciach, demonstrując różnicę między ciecżą i gazem prawie wysadziła w powietrze pracownię. Była współwłaścicielką najlepszej lodziarni w Kielcach – na Złotej. Nie musiała w zasadzie pracować, stąd jej luźne podejście do szkoły i życia.

Fortepian. Profesor Elżbieta Marczevska (polonistka) wchodzi do klasy IV F, a tu cisza. Nagle wszyscy padają na kolana, proktolant leży krzyżem, do sufitu idzie zawo-

dzenie *mi, mi, mi* i prośby, żeby nie pytać. Nauczycielka też padła na kolana i sprawdzianu nie było. Lubiła czytać smaczne kawalki z wypracowań: *Wokulski położył się na torach i czekał na pociąg, Jagusina pierzyna z niejednego pieca chleb jadła*. W jednej z klas lektury czytał zawsze jeden wylosowany uczeń, który potem opowiadał pozostałym. Przy „Nocach i dniach” wybraniec zachorował i zdążył opowiedzieć tylko do sceny kupna fortepianu przez Bogumiła. Lekcja, opowiadanie treści książki. Dochodzimy do fortepianu – był lśniący, czarny, ciężki, duży, miał klawisze... Gdy doszło do tego, że miał klawisze białe i czarne, na przemian, „Marczesia” nie wytrzymała, buchnęła śmiechem i odłożyła maltretowanie Marią Dąbrowską do następnego czwartku. Złota osoba.

Stres pourazowy. Geografii uczyła nestorka, zatrudniona od 1961 r. – Aleksandra

Lekcja przysposobienia obronnego (1988 r.). Ratowanie po ataku chemicznym. Klasa IV F (wtedy II F), grupa 1. Od lewej: siedzą – Katarzyna Kotlarczyk, Agnieszka Grudzień, Paweł Chmielewski (w opatrunku po poparzeniu gazem musztardowym), Anna Gąsior, Agnieszka Baran; drugi rząd – Magdalena Błasiak, Katarzyna Jarosz, Oliwia Hildebrandt, Anna Krzak, Marcin Ciszewski, prof. Mieczysław Błoński, trzeci rząd – Aneta Lagner, Agnieszka Krakowiak, Agnieszka Bęben, Kamila Kozłowska, Michał Dominik. Fot. z archiwum Pawła Chmielewskiego



Krupa, zwana „Krupcią”. Samochód, którym przywoził ją syn do pracy, to „krupochoł”. Za uruchomienie „krupochołu” metodą „na popych” (czyli kilkaset metrów od liceum do Krakowskich Rogatek) w klasie, w której była wychowawczynią, dostawało się wyróżnienie z zachowania. Lekcję zaczynało się od dokładnego, trzykrotnego wytarcia tablicy. Dyżurny nie był pytany i mógł na kwadrans wyjść zmoczyć gąbkę. Opowieści o klimacie, dyfuzjach skał słuchały dwa pierwsze rzędy, reszta odrabiała – najczęściej – matematykę. Najważniejsze były sprawdziany. Dużo i kolorowo – niekoniecznie na temat. Niektórzy mieli przygotowane cztery ładnie zapisane kartki np. bajką o Bolku i Lolku, ze szlaczkami. Taką kartkę wkładało się w środek sprawdzianu i czwóreczka mrowana. Pewnego razu Chmielewski, zapisał prawie cztery strony o minerałach i dostał tróję. Poszedł do „Krupci” i tłumacząc się stresem pourazowym oraz ogólną nerwowością chciał sprawdzian zaliczyć ustnie. Do biblioteki – tam był punkt zaliczeniowy – zabrał też Ciszewskiego (Marcina), żeby opowieść o stresie była bardziej prawdopodobna. Przez pół godziny bredzili o bitwie pod Grunwaldem (pierwszy) i rewolucji przemysłowej w Anglii (drugi). Dostali piątki na semestr. Patentu nie dało się zbyt długo chronić. Jeszcze kilka osób skorzystało z pomysłu. Przez cztery lata widzieliśmy „Krupcię” w tej samej sukience koloru beżowo-szarego w poprzeczne rudo-niebieskie pasy. Kiedyś to były materiały!

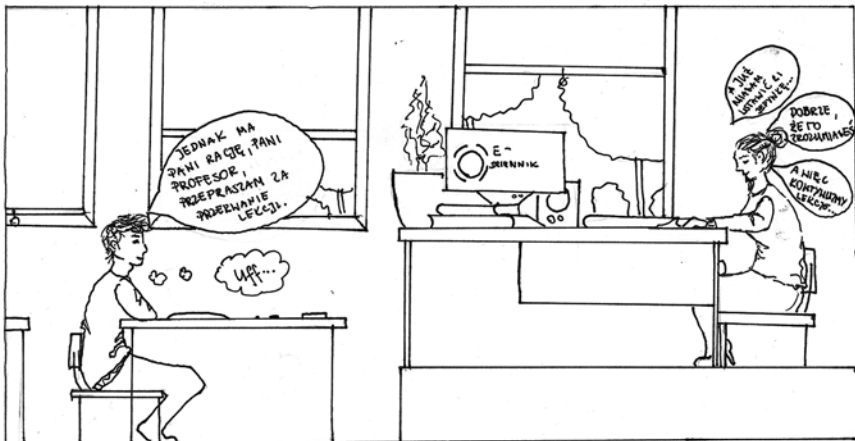
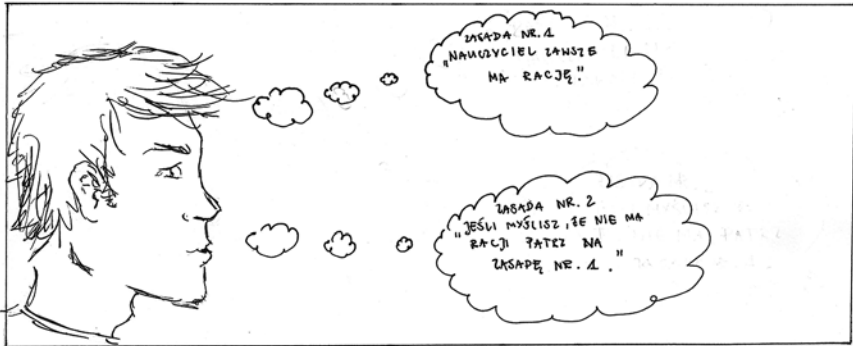
„Ciechan” a. „Św. Tomasz z Ciechanowa” – historyk Tomasz Ciechanowski. Przypadek chyba z podręczników Kępińskiego. Nigdy nie prowadził zajęć. Dyktował punkty i kazał czytać z podręcznika. Tymczasem chodził po sali i muczał, chrumkał, czasem wydawał nieartykułowany wrzask przyprowadzający o zawał serca. Po przeczytaniu listy naszej klasy zadał temat i ponad pół godziny dialogował sam ze sobą: „Hildebrandt czy Heidenreich?” (nazwi-

ska koleżanek). Marsz po przerwie zaczynał od pokoju nauczycielskiego, dzwoniąc kluczami – skojarzenie ze stadem owiec w szwajcarskich Alpach było jednoznaczne. Co wrażliwsi przedstawiali na półpiętrze lub chowali się po kątach. Po linii partyjnej (PZPR) był zwierzchnikiem nawet dyrektora szkoły. Nie do ruszenia. Czytanie listy IV F wyglądało następująco: „Aran”, „Bbn”, „Bsiak”, „Chopek”, „Czski”, „Chłwski” itd. Jedna z koleżanek tak się bała, że kiedyś udawała kogoś innego (nieobecną dziewczynę), żeby tylko nie odpowiadać. Ciechanowski wchodził pod ławkę i sprawdzał czy jej tam nie ma, do szafy również. Kiedyś wpadł pod stolik i zaczął szczekać. Wyznaczał dyżurnego, który stał przy oknie i przez całą lekcję je zamykał i otwierał. W 1991 r. nowy rok szkolny rozpoczął, wchodząc z radosnym uśmiechem do klasy i słowami: „To teraz się pomodlimy!”. Z pracy odszedł dopiero w 2005 r. w zamian za Medal KEN-u.

Martens. Wychowania technicznego „uczył” Jan Jańczak, były pracownik Chemaru czy SHL? Na lekcję przychodził z magnetofonem szpulowym i przez dwie godziny katował nas swoim taśmowym „wykładem” o piecach martenowskich i innych pasjonujących zagadnieniach. Kazał zapisywać wszystko to, co powiedział. Sprawdzał zeszyty. Na jednej stronie postawił kiedyś siedem dwój. Na zajęciach robiliśmy próbniaki prądu i wkrętaki. Przy ocenie – polegającej na wkładaniu „pracy” do kontaktu – trzy razy wywaliło korki w całej szkole, a jeden z nas spowodował wystrzał czterometrowego snopu iskier.

Magnetofon. Nauczyciele w zasadzie podawali zakres zagadnień na maturę. Karol Bidziński (przejął nauczanie biologii w klasie maturalnej) nie chciał. Po miesiącu namów przyniósł kartkę i czytał z szybkością rkm-u. Dziewczyny były przygotowane. Agnieszka Grudzień ukryła pod ławką magnetofon wielkości kuchenki gazowej i wszystko nagrała.

IV F (matura 1990)



© Kłównicz

Rys. Klaudia Karbowniak (2014)

Okruchy

Sierpniowa rada pedagogiczna zapowiadała się nieciekawie – rytualne ustalenia egzaminów sprawdzających, porządek uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego. Jasną stroną była jednak perspektywa spotkania z kolegami – grono w większości stanowiło zacne gremium, wymagające w zakresie standardów, z rzadką umiejętnością koncentracji na dobru ucznia.

Klasy humanistyczne zwykle były sfeminizowane, chłopcy należeli w nich do rzadkości, ale jeśli już się tam pojawiali – reprezentowali nietuzinkowe osobowości o talentach wykraczających absolutnie poza zakres programów szkolnych. Wychowawcą takiej klasy A była wtedy Aleksandra Walkowiak, znana ze swoich pasji te-

atralnych, niezmordowana animatorka inscenizacji teatralnych i kabaretowych, wspólnie z Marią Jelińską stanowiąc „spiritus movens” życia kulturalnego szkoły. Ważnym ogniwem w tej grupie była profesor plastyki, rzeźbiarka Danuta Sobczak-Michałowska, która nie tylko doradzała, ale inspirowała pewne przedsięwzięcia kulturalne. Byłam najmłodszą w tej grupie niespokojnych duchów, wyrywających się ze sztywnych ram programów szkolnych. Miejscem zasiadania tej nieformalnej grupy był stolik pod oknem w drugim pokoju nauczycielskim, tzw. „palarni”, gdzie można było usiąść na wygodnych fotelach w atmosferze zgoła nieszkolnej.

Salę tę pamiętałam z moich uczniowskich lat 1969-73 jako pracownię języka angielskiego, gdzie w grupie ponad czterdziestoosobowej (!) tajniki języka Szekspira usiłowała wtłoczyć do naszych opornych głów prof. Maria Lewicka, z miernym jednak skutkiem, gdyż zaraz na początku edukacji w klasie pierwszej, pewni wpływowi rodzice uczniów zażądali od profesor za pośrednictwem dyrektora Pawełczyka, zaprzestania zadawania dialogów na pamięć. Wysiłki te, wbrew metodyce, podejmowane w zbyt licznej grupie, spektakularnych efektów przynieść nie mogły. Zresztą, kto wtedy myślał o kontaktach z zagranicą, żyjąc za „żelazną kurtyną”.

Tak więc, owa grupa inicjatywna, w późniejszych latach pod oknem od korytarza, w oparach papierosowego dymu, knuła co jakiś czas programy „Szansonady” czyli święta uczniowskich talentów rozlicznych, pozaprogramowych oczywiście, jak występy samorodnego zespołu muzycznego (w szkole

Występ kabaretu „Bagaż” (1977).

Fot. z archiwum Anny Zielińskiej



nie istniał przedmiot wychowanie muzyczne) z wokalistami i kompozytorami, oprawą graficzną (dzięki uczniom pozytywnie zakreślonym inspiracjami Danusi Michałowskiej). Zamieszania wywołane tymi programami, destrukcyjnie działały na organizację procesu dydaktycznego, co bardziej konserwatywnych kolegów oraz wywoływały stan absolutnego zagubienia dyrektora Ornatowskiego, który godził się na nieformalne przejęcie władzy przez rzeczony triumwirat artystyczny.

„Szansonady” stanowiły rodzaj wentyla bezpieczeństwa dla młodzieży, dającej upust swojej kreatywności. Takim oto wentylem było w latach 70. harcerstwo – propagujące dobre klasyczne wzorce wbrew ograniczeniom systemowym.

Jedną z gwiazd ruchu kulturalnego był nieśmiały i niesłuchanie skromny uczeń wspomnianej klasy A pod kuratelą Aleksandry Walkowiak. Gdyby czasy jego sztubackiego życia przypadły na okres obecny, pewnie zostałby, jak Patrzalek, zwycięzcą programu „Mam talent”. Kiedy wychodził na scenę z gitarą w ręce, koncentrował się tylko na muzyce i instrumencie i widać było, że „odlatywał”, a z gitarą technicznie robił, co chciał. Do tej pory pamiętam takie wykonanie piosenki z refrenem „Ave Caesar, morituri te salutant”, w trakcie, którego ciarki przechodziły po plecach.

Ten oto młodzieniec nie miał jednak nabożeństwa do greki i musiał zdawać egzamin sprawdzający w ostatnich dniach sierpnia. W komisji egzaminacyjnej oprócz wychowawcy oraz na-



Piotr Dombrowski „Pietia” (matura 1972) gra na studniówce.
Fot. Andrzej Domoń

uczyciela łaciny i greki znalazła się moja skromna osoba z tej prostej przyczyny, iż drugi nauczyciel przedmiotu był nieobecny a ja, zaliczywszy lektorat z języka greckiego na studiach, nadawałam się na figuranta w tej komisji. Dzień był słoneczny, bezchmurne niebo za oknem zdawało się rekompensować stres wakacyjnego egzaminu dla obu stron. Młody człowiek dostał do tłumaczenia fragment tekstu, którego pierwsze zdanie w interpretacji zdającego brzmiało: „*W oddali grom niespodziewanie rozlega się*”. W tym momencie zdrętwieliśmy nie wierząc własnym uszom. Od południa w rejonie pasma górskiego z jasnego nieba wałnęł grom. Wobec takiej ingerencji sił natury bez słowa wpisaliśmy zaliczenie. Pamiętam to wydarzenie bardzo dokładnie, bo nigdy przedtem ani potem nie byłam świadkiem takiego zbiegu okoliczności.

Małgorzata Banasik (matura 1973, potem
nauczyciel języka rosyjskiego)

Klasoida czyli Ballada o kilku Budrysach

Jest klasa co sławna jest w szkole od dawna
I wszyscy już znają tę klasę.
Dlaczego się stała tak sławna choć mała
Spróbujmy odgadnąć tymczasem...

Na zewnątrz spokojna, nie widać, że wojna
Wewnętrzny jej spokój odbiera,
Że ciężkie tam boje, a dzielni tak woje,
Że pióra są godni Homera...

Gdy głowę pochylisz, drzwi cicho uchylisz
I zajrzysz cichutko do środka
Wnet rzuci się w oczy obrazek uroczy
Jakiego gdzie indziej nie spotkasz:

Na środku się mała gromadka zebrała
To jeden z walczących oddziałów,
A Kuchnia pod ścianą na ławce chce stanąć
I już się unosi pomalą.

A Edzio pod murem stał z Kaziem Mazurem
Gdy cała się akcja zaczęła.
Z tablicy wziął gąbkę i zwinął ją w trąbkę
I cicho się zabrał do dzieła.

Gdy gąbka jak strzała przez klasę leciała
Chciał Kuchnia gdzieś na bok uskoczyć
W sekundy pół potem z ogromnym łoskotem
Pod ławkę się musiał potoczyć.

Ogromnie zdziwiony, że został trafiony
Powoli podnosi się z ziemi.
Nie szuka litości, przelicza swe kości
I nogę wyciąga z kieszeni.

A Decha tymczasem, zwabiony hałasem
Skorzystać by chciał z zamieszania.
Otworzył więc teczkę, wygarnął książeczki
I wyżałł walczącym śniadania!!!

Nic Kuchnia nie wiedział, gdy mierząc do Edzia
To spostrzegł i wrzasnął: „BOGOWIE!!!”
Wnet gąbka świsnęła, powietrze przecięła
I Decha otrzymał po głowie.

Ten nic nie przeczuwał, drożdżówkę przeżuwał,
Gdy w gardle mu utkwiał kęs słodki...
Musiał się zakrztusić, bo zaczął się dusić,
A oczy miał wielkie jak spodki.

Gromada wesola stanęła dokoła.
By Dechę od śmierci ocalić
Nie tracąc ochoty pięściami jak młoty
Po plecach zaczęli go walić.

Czas jakiś to trwało – nie dużo, nie mało,
Gdy wreszcie go mocniej trafili,
On głowę obrócił, oczami przewrócił
I oddech mu wrócił po chwili.

Tu przerwa minęła i gąbka zniknęła
Dyżurni tablicę nią starli,
Waleczni zaś męże, straciwszy oręż
Czasowe przymierze zawarli...

Zaś grupka wesola stanęła dokoła,
Gdzie Kuchnia wciąż stojąc na ławie,
Przyjmował oklaski, okrzyki i wraski
W zaszczytach się pławiąc i sławie...

Lecz prawda to szczerza, że do bohatera
Kłopoty się cisną w ogonku:
Za swoją odwagę otrzymał uwagę
Że „BIJE KOLEGĘ PO DZWONKU !!!”

Andrzej Barwicki (matura 1967)

Jak zacząłem kłamać

Staliśmy w gabinecie dyrektora Różańskiego jak dwie zabiedzone, znękanie sierotki. Od prawie kwadransa prosiliśmy go o zgodę na premierę spektaklu. Był koniec kwietnia, tekstu „Czekając na Godot” Samuela Becketta uczyliśmy się od grudnia poprzedniego roku.

Po kwadransie, gdy wysłuchaliśmy już całej litanii – w przyszłym tygodniu nie, bo jest apel uroczysty, potem akademii pierwszomajowa, dalej matury i aula będzie potrzebna – Marcin Pawłowski zrobił się purpurowy i wkładając na głowę mały kapelutek – jak jeden z tajnych agentów z „Tajemniczego blondyna w czarnym bucie” – wychodził z gabinetu, ja zacząłem okłamywać najwyższą szkolną władzę. Zapytałem, co mam odpowiedzieć rodzicom koleżanki, którzy pracują w kuratorium i bardzo chcą przyjść na premierę. Cisza. Premierę mieliśmy dwa tygodnie później.

Przeglądając artykuły o szkole, czytamy, że lata 70. – kabaret, piosenki, od lat 90. – warsztaty, biesiady, szansonady. Lata 80. i przełom, to w zasadzie czarna dziura w czasoprzestrzeni. Dyrektor Różański bardzo skutecznie ukreślił lepki wszystkim pomysłom i wariactwom. Wchodziło się do niego jak do ministra. Pod koniec 1988 r. jeden ze starszych kolegów (imienia i nazwiska nie pamiętam) wystąpił – pewnie przez nieuwagę nadzoru – z monodramem według „Karła” Pära Lagerkvista. To była bomba. Człowiek był wybitnie utalentowany i pokręcony. Później – już w krakowskich latach – ktoś mi opowiadał, że widział niedoszłego aktora wychodzącego z kościoła mariackiego, bosy, ze szkaplerzem na piersi.

Gdy odszedł Stanisław Różański, a dyrektorem został Marian Szczepanek, to było jak wybuch wulkanu, opuszczenie karceru, nadmorska bryza. Zaczęły wychodzić chyba trzy licealne gazety (obok „Nota bene”, które zmieniło kompletnie

profil), a my dostaliśmy garderobę teatralną z osobnym kluczem!

Po wakacjach i okrągłym stole robiliśmy próby do „Przewrotu” według mojego tekstu. Na aule, w trakcie, wchodzi historyk Tomasz Ciechanowski i zaczyna przeglądać rozłożony tekst. Pochrumkał, pociumkał – jak to miał w zwyczaju – i zapytał czy widziała to cenzura. Odpowiedzieliśmy zgodnie (Pawłowski, Ciszewski Marcin i ja), że urząd cenzorski już raczej zlikwidowano. Pochrumkał, powrzeszczał i poszedł. Groźny, złośliwy, postrach całej szkoły, wydał nam się jakiś taki mikry, nawet śmieszny. Ulubiony urząd historyka, zniesiono dopiero w kwietniu następnego roku.

Paweł Chmielewski (matura 1990)

Plakat „Czekając na Godota” (1989).
Fot. z archiwum Pawła Chmielewskiego





Plakat teatralny (1989). Fot. z archiwum Pawła Chmielewskiego

ANTIQUA QUAE NUNC SUNT
FUERUNT OLIM NOVA

NOTA BENE

WYŁĄCZNIE DLA 'NOTABENE'

Adam Makowicz

oraz
Krzesimir Dębski



PISMO TOWARZYSTWA
ENTUZJASTÓW
KULTURY
ANTYCZNEJ

I L.O. im. St. Żeromskiego
w Kielcach



W numerze :

- (3) 9 Słowo
z Wileńszczyzny
HANKA STEPIEN
- (4) 8 10 O demokracji OLGA WODA
- (7) Wiersze KRZYSZTOFA BRAUNA
- (6) 11 Kodeń po raz siódmy

PO RAZ PIERWSZ OD 1939 ROKU

25 MAJA 1991

Urodził się w Kielcach, tu ukończył szkołę - gimnazjum im. Mikołaja Reja,
tu przyjechał na kilka godzin podczas swej wizyty w Polsce.
Odwiedził kilka miast. Celem był Poznań, gdzie odbył doktorat honoris causa.
Gustaw Herling - Grudziński goszczony był w Kielcach zaledwie trzy godziny.



Po lunch'u z władzami wojewódzkimi w Pałacyku Zielnickiego, w tymże budynku odbyło się spotkanie z Pisarzem.

Krótkie wystąpienie Herlinga, poprzedzone referatem dr Funnal z WSP, zawarto odpowiedzi na kilka zasadniczych pytań :
- dlaczego piszę wyłącznie po polsku ?

- dlaczego nie czuję, że tworzę literaturę emigracyjną ?

i wreszcie

- co we mnie pozostało z krajoznawstwa Kielecczyny.
Grudziński podkreślał kilkakrotnie magiczną moc i fenomen języka polskiego, który w drugiej części spotkania jakby został zatraczony.
Patetyczne i kwieciste mowy hieronimików, prezesów - jednym słowem durnych ze "swego wielkiego" Kielca, załatwiły to zwięzłe i oszczędne słowo samego Wielkiego.

O 13³⁰ w Urzędzie Miejskim spotkanie z radnymi miasta Kielce, którzy wręczają, przybyłemu po ponad 50 latach do Polski i Kielc, tytuł Honorowego Obywatela Miasta.

Zanim Gustaw Herling - Grudziński z Magistratu,

C.D. na str. 2

Specjalny numer czasopisma licealnego „Nota bene” poświęcony Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu.
Fot. z archiwum Mariana Szczepanka



Drugi numer, wznowionego po wojnie czasopisma licealnego „Młodzi idą” (koniec lat 60.). Fot. Andrzej Domoń



Pieniny, spływ, lata 60. Fot. z archiwum Jagody Józwiak

Anonse z szafy rodziców

Człowiek zapytany o wspomnienia z jakiegoś okresu jego życia albo uśmiecha się tajemniczo, a w jego sercu odzywają barwne chwile, albo odpowiada, że „nie pamięta”, gdy niespecjalnie warto cokolwiek rozpamiętywać. Mimo, iż ja często z uśmiechem wspominam swoje lata w „Żeromskim”, gdy przyszło mi zapisać jedno z moich wspomnień, stanęłam przed dylematem czy możliwe jest, żeby coś, co miało miejsce 10 lat temu przedstawić tak, żeby ktoś to odebrał tak, jak ja to pamiętam lub tak, jak było w rzeczywistości? Być może nie, ale co mają powiedzieć Ci, którzy są nie 10, ale 20, 30, 40 i więcej lat po maturze, a przecież każdy z „Żeromszczaków” ma jakąś swoją własną, wartą zapamiętania historię.

Kiedy myślę o moich czterech latach spędzonych w szkole, zawsze na samym początku pojawia się wspomnienie tego aspektu życia, które toczyło się niejako równolegle ze szkołą, ale bez wątplenia dzięki szkole. W moim przypadku mam na myśli „Zameczek”, Szansonady i wszelkie pozostałe wydarzenia mniej lub bardziej związane z teatrem i kabaretem.

Pamiętam, że wystawiliśmy wiele przedstawień, ale każde kolejne powstawało w podobny sposób. Nasza koleżanka z klasy Dominika Kopeć na wieść o tym, że zbliża się okazja, kiedy będzie można wystawić jakąś sztukę, w ciągu dosłownie kilku dni, pospiesznie pisała scenariusz (koniecznie odręczny, na kratkowanym papierze A4) i obwieszczała nam nowinę, że właśnie rozpoczynamy pracę nad przygotowaniem spektaklu. Nikt nigdy nie dowiedział się skąd czerpała inspiracje, ale z pewnością

jej ich nie brakowało. Gdy nadchodził czas prób, zwykle nie było dyskusji nad podziałem ról – w zasadzie od początku wszystkie role były pisane pod konkretnych aktorów. Wiele dyskusji było natomiast na temat sposobu kreowania i odgrywania konkretnych postaci – tutaj bez wątpienia nie bez znaczenia pozostawał fakt, że wśród nas były same mocne osobowości i niezwykle trudno było osiągnąć jakikolwiek kompromis. Uczniowie klas humanistycznych nie bez przypadku trafiali do klas o tym właśnie profilu. Najczęściej okazywało się, że większość czasu potrzebnego na przygotowanie spektaklu i odbycie prób pelfzo nam na jałowych dyskusjach, a gdy poznawaliśmy datę premiery, najczęściej okazywało się, że jest już za późno. Osobiście nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek nauczyła się swojej roli na pamięć. W efekcie, scenariusz autorstwa Dominiki Kopeć był pewną podstawą w oparciu, o którą spektakl w naszym wykonaniu powstawał częściowo „na żywo”, czerpiąc wiele z naszych improwizacji.

Niebagatelne zawsze były kostiumy. W zależności od tego, czego wymagał scenariusz spotykaliśmy się u kogoś w domu i za zgodą lub bez zgody rodziców przekopywaliśmy szafy w poszukiwaniu odpowiedniej garderoby. Pamiętam, że cała scenografia i kostiumy dla wszystkich aktorów, którzy wystąpili w spektaklu pt.: „Anonse” pochodziła z szaf moich rodziców, o czym Ci mieli się dowiedzieć dopiero po fakcie... Na szczęście we wszystkich naszych domach nie brakowało różnych przedmiotów, jak również strojów, które idealnie oddawały realia lat 80. i 90., do których często nawiązywaliśmy.

Z perspektywy czasu myślę, że same przygotowania do kolejnych spektakli, dobór kostiumów, mniej lub bardziej udane próby już były cennym doświadczeniem i każdorazowo wspomnienia o tym wywołują u mnie uśmiech na twarzy. Oczywiście w pamięci mam też chwile bezpośrednio ze spektakli,

pedagogicznego wyszła (z nielicznymi wyjątkami, co do których do dziś żywię szczerą sympatię), a publiczność podniosła się z ławek.

Zastanawiam się jak to możliwe, że nie miałam wtedy tremy, ale skoro zdobyłam się pewnego razu na ulepienie bałwana na dachu szkoły nad głównym



„Anonse”, muzyczna pantomima kl. humanistycznej na dziedzińcu Teatru Lalki i Aktora „Kubuś” (2003).
Fot. z archiwum Stowarzyszenia

jak chociażby występ w przerwie Szansonady, gdy zza zasłoniętej czerwonej kurtyny nad sceną w szkolnej auli wysunęła się moja noga ubrana w czarne podarte rajstopy i głany, co poprzedzać miało mój występ w roli Marilyn Manson w utworze „Sweet Dreams”. Zanim zdążyłam pojawić się całą na scenie, już po ujrzeniu samej nogi większość grona

wejściem, gdzie po drugiej stronie okna, wprost naprzeciwko znajdowały się drzwi do gabinetu dyrektora szkoły, to wyjście na scenę, w jakimkolwiek zresztą stroju, bez znajomości tekstu sztuki, nie było niczym aż tak specjalnym.

Monika Wielguszevska (matura, 2004)



„Pozalekcyjne życie”. Rys. Natalia Wira (2014)



Przygotowania do studniówki (1990). Fot. z archiwum Agnieszki Puchalskiej (Bęben)



Rocznica urodzin Żeromskiego, promocja komiksowego almanachu i dzielenie „stefanki” (2014). Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego. Fot. Paweł Chmielewski

O cenzurze i śniadaniu

Z przyczyn etyczno-humanitarnych, w trosce o czytelniczki – nasze matki i babcie z roczników starszych oraz szare komórki wszystkich odbiorców, postanowiłem uczynić z tekstu jeszcze większy rebus. Powszechnie znane nazwy organów męskich (w wielu wariacjach), zawodów wykonywanych przez dotknięte przez los kobiety itd., zastąpiłem ciężkimi piktogramami. Do Ciebie czytelniku należy ich rozszyfrowanie.

Redaktor

Na brak wolności słowa w Żeromie nie można było narzekać. Biorąc poprawkę na opresywny charakter szkoły jako takiej trzeba powiedzieć, że za kadencji dyrektora Mariana Szczepanka mieliśmy tam dobrze jak u pana Szatana za piecem krematoryjnym. Na dorocznych „Szansonadach” wolno było sporo, chociaż wierchuszka kręciła nosem na cięższe mięso. Kręciła, ale nie represjonowała – kiedy grupa PEFCz (Pluton Egzekucyjny Floty Czarnomorskiej) debiutowała spektaklem na podstawie „Żołnierzy wolności” Suworowa-Rezuna, gdzie padały słowa powszechnie uznawane, jedna z polonistek skwitowała to następująco: lepiej, żeby mówili tak ze sceny niż spod budki z piwem. Kto chciałby więcej? Ale: daj kurze grzędę...

Byłem w klasie maturalnej, kiedy moje liceum dogadało się z Domem Kultury „Zameczek” i raz w miesiącu mieliśmy scenę dla siebie. Tam nie było już najlżejszej cenzury, a my ochoczo z tego korzystaliśmy.

Pierwsza edycja była jeszcze w miarę grzeczna. Organizował ją Admirał Sułko [Sułko] i prowadził razem z Kingą Zawadz-

ką, Kasią Figurą naszego rocznika – oboje w strojach wieczorowych. Wystawiliśmy wtedy z Adusiem Wójcickim napisany na kolanie „Pojedynyk” – długi szowinistyczny skecz, który przerwaliśmy w połowie grożąc, że nie zagramy dalej, jeśli widzowie nie dadzą na piwo – a koleżanka (bodajże Ula Ingłot) przeszła po sali w przebraniu biskupa i zebrała na tacę. Potem mieliśmy jeszcze drugie wejście – z „Dyalogiem, jako był go wiódł ruski mędrzec starowina Hryhory Skoworoda z małpą nazwiskiem Piczek” samizdatowca Stratanowskiego. Z dnia na dzień staliśmy się gwiazdami, %^(!) nam sodówka, przestaliśmy chodzić do szkoły, pisząc sobie, jako już pełnoletni, usprawiedliwienia, w których wymawialiśmy się melancholią... nie no, jasne, to wszystko robiliśmy już wcześniej. Tylko zaczęliśmy być rozpoznawani na korytarzu.

Odkryciem drugiej edycji, organizowanej przez Kubę Snopka, a prowadzonej przeze mnie i Adusia ubranych à la hobo był punkowy zespół Ściera. O, to były oryginały. Dwóch bliźniaków na gitarze i perkusji plus ich kolega z podstawówki na basie. Byli wcieleniem idei punk rocka. Ich instrumenty stroiły jeszcze mniej niż gitara Patyczaka, a teksty były bardziej zryte niż słowa piosenek Brudnych Dzieci Sida. Jak oni zresztą, Ściera miała teksty obyczajowe – np. „Dziecko z wąsami”, opowiadające o dramacie przedwcześnie owłosionego na twarzy chłopca. Na tym pierwszym koncercie zagrali też rewelacyjną punkową balladę (w sensie obecności narracji, a nie nieobecności przesteru!) o Jezusie, który zstąpił na ziemię wywołany przez członków satanistycznego zespołu metalowego, a zobaczywszy współczesny świat zapragnął nazywać się Lenin. O, były jaja, kiedy Ściera wyszła na scenę. Z pierwszej

ZACNY MŁODY CZŁOWIEKU

Jeśli ciekaw jesteś artystycznych poczyniń Twoich rówieśników-amatorów, to całkiem prawdopodobne, że zainteresuje Cię najświeższa inicjatywa

Plutonu Egzekucyjnego Floty Czarnomorskiej.

Otóż ci szanowni marynarze postanowili zorganizować

“Wieczorek z Plutonem”.

Impreza ta inauguruwać będzie działalność artystyczną w kawiarni mieszczącej się w KCK “Zameczek”.

Czas i miejsce imprezy:

piątek 26 września, godzina 18.00
KCK “Zameczek” (ul. Słowackiego 23)



W ośniewającym programie:

1. “Rajski ogród” w reżyserii Jacka Świerczyńskiego
2. Występ kabaretu Chomiki
3. Grupa “Shoe factory called Taiwan” w krótkim dramacie psychodelicznym p.t. “Człowiek o dwóch rękach, z których jedna wydaje się być całkiem bezużyteczna”

4. Piosenki w wykonaniu Agnieszki Dudek z towarzyszącym zespołem Piotra Ołowiaka
5. Wytwory artystyczne korporacji literackiej “Łysi i Owłosieni”
6. Recital Grzegorza Duday
7. Michał Pater z zespołem
8. Piotr Beń

REASUMUJĄC



*Pod Twoim nosem dzieją się wspaniałe rzeczy,
więc nie przegap szansy poznania nowego znaczenia słowa*

“SZTUKA”

ZAPRASZAMY

(Wstęp wolny)

Zaproszenie na Zameczkowy Wieczór organizowany przez Pluton Egzekucyjny Floty Czarnomorskiej.
Fot. z archiwum Magdaleny Helis-Rzepki

piosenki nikt nic nie rozumiał, bo zespół wykonał ją w maskach przeciwigazowych. Kupili publikę refrenem *Czysto by było na tym świecie – gdyby ludzie jedli śmiecie*.

Później dostałem od nich kapsel z logiem Ściery, bo robiłem im dobry PR i mianowali mnie honorowym managerem grupy. Były z nimi jaja jak wiskozowe berety.

Kolejne imprezy w „Zameczku” to już była jazda po bandzie, która kulminowała w zorganizowanym przeze mnie „Variacie”. Od trącej jeszcze akademią pierwszej edycji, na której Grzesz Dudała śpiewał swoją antyaborcyjną piosenkę „Dlaczego go zabiłaś, matko zła” doszliśmy do konferansjerki z mięsnymi dowcipami, monologów prostytutki i wreszcie „Przesłuchania”, które według tekstu Kubry Smorawskiego wystawiliśmy ja i Aduś. W krótkiej scenie o ubeku przesłuchującym hippisa @@?/-goniła @@?/-, a ~`^^\$ a ~`^^\$ a ~`^^\$ poganiał. Gazeta lokalna napisała, a dyrekcja nic – mimo, że zapaliłem na scenie papierosa, co dla dyrektora było transgresją większą niż wyrecytowanie całego słownika wulgaryzmów.

Najlepsze na koniec. Tuż przed maturą w „Zameczku” wystąpił tercet gitarowy „Cykliści z Lanos” w składzie: ja, Byron (Piotrek Grzesik) i Michał Pater. Udając ??)<< wykonaliśmy kilka zlewczych numerów, a na koniec zagraliśmy cover „Króla” Zespołu Reprezentacyjnego. Po prostu nam się podobał, w życiu nie przyszłoby nam na myśl, żeby grać to jako aluzję do władz szkoły. Cóż, na paranoję nie poradzisz; dyrektor Szczepan Marianek doszedł jakoś do wniosku, że to o nim.

Ale, uwaga: dowiedziałem się o tym sporo później i od osób trzecich. Dyrektor sądził, że zwyzywaliśmy go od a ~`^^\$ i nie zastosował żadnych represji.

Taka to była wolność słowa w „Zeromie”.

Tzw. „śniadanie u Tiffany’ego” wymyśliłem z Nikem, czyli Tomkiem Nowakiem w drodze powrotnej ze szkoły.

Ja wymyśliłem. Trochę dziwnie mi się używa zaimka „ja” w odniesieniu do tego kilkanaście lat ode mnie młodszego chłopaka. Nie mam takich oporów przy pisaniu o wczesnym dzieciństwie sprzed epoki ??++@ }##^^ – te czasy są tak odległe i wręcz mityczne, że obojętna mi jest konwencja, jaką się posługuję; równie dobrze mógłbym pisać w drugiej osobie. A wspomnianie czasów licealnych to trochę uncanny valley. Niby ja, a przecież nie ja.

Szliśmy z Nikem przez skwerek, na którym jeszcze nie pyszniły się, jak na pasie Obywatela, popiersia sławnych kielczan: Czesława Niemena, Franza Kafki, oczywiście Jamesa Joyce’a. Tak, wtedy urodził się pomysł wcielony ostatecznie w życie nie z Nikem, a z Jackiem Świerczyńskim i Adrianem Wójcickim.

Co zrobiliśmy? Przywieźliśmy do szkoły okrągły stolik i trochę artykułów spożywczych oraz utensylia potrzebne do cywilizowanego spożycia śniadania. Dwa krzesła gwizdaliśmy ze szkolnej stolówki. To wszystko wtargaliśmy na dach tzw. Izby Pamięci, wyższej niż pierwsze, ale niższej niż drugie piętro szkoły. Ubraliśmy się w stylu casual smart (Jacek miał garnitur, bo pełnił funkcję kelnera) – i czekaliśmy, aż zacznie się przerwa po pierwszej lekcji. Kiedy zadzwonił dzwonek, nie zwracając najmniejszej uwagi na całkiem licznie zgromadzoną przy oknach publikę zjedliśmy śniadanie, a po przezwie zwiniliśmy majdan. Podobno ktoś robił zdjęcia – niestety żadnego nie widziałem na oczy.

Piotr Ołowiak (matura 1998)



▲ Wojciech Osiecki, Anna Treter, Jolanta Pak, Tomasz Kozik, Jacek Gajewski, Aleksandra Okińczyc. Fot. Andrzej Domoń

◀ Pierwszy Dzień Wiosny w szkole (1988).
Fot. z archiwum Agnieszki Puchalskiej

▼ Rajd klasowy, lata 60. Fot. z archiwum Jagody Józwiak

► Koncert w szkole, lata 90. Fot. z archiwum Stowarzyszenia



... śniadanie z drugiej strony

Zaraz po dzwonku na długą przerwę z sal wybiegły tłumy, a my już tylko podziwialiśmy niezłomność charakterów naszych grających kolegów. Setki nosów przyległy do szyb na drugim i trzecim piętrze szkoły. Oczywiście były i oklaski, i krzyki. Gwizdali, młodzież wyrażała pełną pochwałę dla śmiazków, a ci – zgodnie zresztą z wcześniejszymi ustaleniami – spokojnie odgrywali cały spektakl. Bez najmniejszej reakcji na zaczepki, nawoływania lub groźby. Te ostatnie też były.

Dyrektor Szczepanek, który powiadomiony o zdarzeniu wypadł ze swojego gabinetu, dopadł do okna i machając rękami wołał po imieniu każdego z chłopaków. Brak reakcji potęgował radość widzów i jakiś taki pseudo gniew dyra. „Nie słyszą, nie słyszą, nie słuchają!” – powtarzał kilkakrotnie, jakby rozumiejąc, że faktycznie słuchać ani chcą, ani zamierzają. Co innego pani dyrektor Rudzka. Ta ponoć stała bez cienia złości, spokojnie zerkając na to, co dzieje się na dachu i co wzbudziło powszechną szkolną radość. Napisałem „ponoć”, bo takie chodziły opowieści. Nie zdziwiłbym się jednak, gdyby były prawdziwe, wszak dyrektorka niezwykle przychylnie traktowała wszystkich uczniów, którzy przejawiali jakąś zdolność i aktywność twórczą. Dowiodła tego zresztą podczas obrad niejednej komisji maturalnej, za co należą się jej dozgonne dzięki.

No dobrze, Szczepanek machał rękami, Rudzka ponoć kontemplowała, a kilku innych profesorów zastanawiało się jak krzyknąć głośniej, żeby przywołać do porządku niesformną młodzież. Wiadomo – trzeba się wykazać, zwłaszcza, gdy oko dyrektorskie zerką. Przywołać się nie dało, ale sama akcja mogła mieć mniej przyjemne konsekwencje. Jasna sprawa, że każdy z nas zdawał sobie z nich sprawę. Happening odbywał

się już po zakończeniu roku szkolnego, ale wciąż przed maturą, tak więc ewentualna nadmierna złość personelu wychowawczego mogła mieć kłopotliwe konsekwencje. Wychodziliśmy jednak z bardzo prostego założenia, że jeśli od miesiący pokazujemy swoje mniej skrepowane oblicza podczas tak zwanych „Spędów Oszołomów”, to nie warto powstrzymywać się przed upublicznieniem



Trzej Królowie w sztuce Macieja Liguzińskiego
„Manuel, czyli wyrób jasełkopodobny” (2000 r.).
Fot. z archiwum Magdaleny Helis-Rzepki

tak radosnego pomysłu. Jak się okazało, nasz punkt widzenia wziął górę. A złość personelu nigdy się nie objawiła w przesadzie.

Śniadanie wykonali: Piotr Ołowiak, Adrian Wójcicki (grupa Łysi i Długowłosi) oraz Jacek Świerczyński (PEFCz). Wykonali świetnie, chrupiąco i smacznie. Widok entuzjastycznych reakcji całej szkolnej społeczności, naszych koleżanek i kolegów ze wszystkich roczników był drugim śniadaniem, deserem całej tej zabawy. Szkoda, że tej perspektywy nie mogli doświadczyć bezpośrednio chłopcy na dachu. I aż chce się soczyć, że zakłóć, żeby wtedy, kurwa, były telefony z kamerami!

Piotr Grzesik (matura 1998)

Wycieczka klasowa – Niedzica, zamek,
prof. Jerzy Zaremba w dybach (1992).
Fot. z archiwum Jerzego Zaremby



Przed występem kl. A (matura 2000).
Fot. z archiwum Katarzyny Kępkowskiej



Zespół Teatru Szkolnego tuż po zdobyciu
nagrody na przeglądzie w KCK (2013).
Fot. z archiwum Stowarzyszenia



Współgospodarze to my

(Słowa: Jarosław Janowski, lata 70.)

I

Otulonych ramionami miasta
Czas nas wiódł przez życie jedną z dróg;
Teraz jednak dzień taki nastał,
W którym pora spłacić swój dług

Ref. Kielcom myśli oraz serca
I uśmiechy w barwnych kwiatach
Dłonie stworzą mit o Kielcach
Co trwać będzie poprzez lata

II

Z syren fabryk śpiewu świt powstaje
Nad uśpionym miastem budząc dzień
Nad Karczówkę obsypaną majem
Wschodzącego słońca pada cień

Ref. Obok miasta żyć nie chcemy
Jego radość naszą wiosną
Damy w darze swoje czyny
Kielcom, by piękniejsze rosły

III

Dziś spokojnie bije miasta serce
Zaufało naszej młodości
Nie zawiodą się na nas Kielce
Gdy nam bramy otworzą na oścież

Ref. Nasza wiedza naszym skarbem
A nauka perspektywą
One a nie piękne hasła
Nasze miasto uszczęśliwią

IV

Nad dachami domów słońce gaśnie
Z miastem dzień zasypia zmęczony
A my śnimy znów o nowej wiosnie
Co się zrodzi z marzeń spełnionych

Ref. Myśmy współgospodarzami
Miasta, w którym dziś żyjemy
Ono zawsze będzie z nami
My też zawsze z nim będziemy

Wycieczka w Pieniny (lata 90.). Fot. z archiwum Jerzego Zaremby





Harcerze z Błękitnego Szczepu Dzieci Gór (BSDG) na obozie (lata 70.). Fot. z archiwum Krzysztofa Zielińskiego

Na melodię „Cicha woda brzegi rwie”

(Z repertuaru kabaretu „Bagaż”)

Przy tokarce jest przekładni moc,
mogą one zmiażdżyć stukilowy kłoc,
właśnie Zdzichu rękę włożył tam,
jeśli włożył, jego sprawa,
lecz tak krzyczeć nie wypada!

Cicho, Zdzichu, praca wre (...)
Kultura pracy tylko liczy się,
cicho Zdzichu, praca wre!

Jeszcze w górach nie zdobyty Mnich,
wolna dziś sobota, w góry rusza Zdzich.
Jeszcze tylko metr i będzie szczyt,
figła splotał mu los srogi,
poplątały mu się nogi.

Cicho, Zdzichu, zamknij twarz,
jeszcze trzysta metrów masz,
omijaj skały może będziesz cały,
cicho Zdzichu, zamknij twarz.

Ech, jesieni

(Słowa i muzyka: Piotr Frankowicz)

Ech, jesieni, jesieni,
Strugi deszczu płyną,
Błękit w granat się przemienia,
Nagie krzewy tańczą przed idącą zimą,
Na płaczącej szybie
Czytam letnie wspomnienia.

Czas zamazał twarze starych znajomości,
Mimo wszystko je zawsze witam
Jak najmielszych gości.
Krzyk spłoszonych ptaków i zachody słońca,
Błaski ognia na twarzach,
Gawędy bez końca.

Ech, jesieni, jesieni...

Urok letniej burzy, zapach wrzosów w lesie,
Góry, rozpalone równiny,
Echo, co głos niesie.
Iskry gwiazd na niebie, co noc migające,
Wszystko widzę w zwierciadle okna
Z jesienią tańczące.

Ech, jesieni, jesieni...

Harcerze z BSDG, lata 70. Fot. z archiwum Jagody Jóźwiak



„Opera szkolna” (wyjątki)

(Słowa: Jarosław Janowski)

Muzyka: Anna Treter



Harcerki z BSDG, lata 70. Fot. z archiwum Jagody Jóźwiak

W pewnym królestwie, w świecie gdzieś
(duet wprowadzający)
ochmistrem został ministrem cii...
Wprowadził on tam nowy ład
Więc ku odnowieniu był zwan.
Co nowego jeszcze, co nowego? (2x)
Czym się chwalić możecie? (2x)
Możecie? Możecie? aaa.....
Oj, jak mi smutno, serce moje płacze!
(przyśpiewka krakowiaka)
Kodeksy mają wszyscy rodacy!
A biedny uczeń nie ma żadnego
Kodeksu praw i obowiązków jego
A więc będzie kodeks ucznia
Boisz się go? Zażyj tabaki!
Psik!

Aby z uczniami cieszył się pedagogiczny cały stan
Potrzebny nam jest koniecznie, kodeks profesora
Profesor ma prawo, profesor ma obowiązek, profesorscy przedstawiciele,
Wyróżnienia, nagrody, postanowienia końcowe

(aria romantyczna z celi, słowa Mariusz Brudnik)

Pamiętam była jesień, cela nr 10
Z hakiem na środku ściany,
Staruszek klawisz z uśmiechem wiązał sznur
I wtedy zrozumiałem, właśnie gdy opadłem w dół bezwładnym ciałem,
Że teraz odejść muszę i nie będę bił staruszek nigdy więcej już
I nagle wspomnień pasmo, nic na koniec nie zostało,
Tylko w brodę wciąż płuć! A w głowie jedno hasło, przecież ucznia kodeks
Miałem, jego brak teraz czuć (...)

Lewa, prawa

(z repertuaru zespołu „Kask”

Słowa i muzyka: Mirosław Souczek)

1

Gdy przychodzi taka chwila,
Że wszystkiego masz już dość,
Pakuj plecak, ruszaj z nami,
Wszystkim troskom swym na złość.

Ref.

A więc naprzód, lewa, prawa
W górę uszy, w górę nos,
Za tym lasem, za tą rzeką
Czeka cię szczęśliwy los.

2

Jak to miło tak wędrować,
Gdy przyjaciół wokół masz,
I choć plecak trzeba dźwigać,
Uśmiech zdobi każdą twarz.

Ref.

A więc naprzód, lewa, prawa
W górę uszy, w górę nos,
Za tym lasem, za tą rzeką
Czeka cię szczęśliwy los.

3

A wieczorem gdy z namiotów
Ustawimy w lesie krąg,
Las zaszumi, wiatr zaśpiewa
I przyniesie zapach łąk.

Ref.

A więc naprzód, lewa, prawa
W górę uszy, w górę nos,
Za tym lasem, za tą rzeką
Czeka cię szczęśliwy los.

4

Rozpalimy wielki ogień,
Usiądziemy przy nim w krąg,
Zaśpiewamy o tym szczęściu,
Które jutro czeka nas.

Ref.

A więc naprzód, lewa, prawa
W górę uszy, w górę nos,
Za tym lasem, za tą rzeką
Czeka cię szczęśliwy los.



Wycieczka do Chorzowa. Krystyna Kowal, Anna Treter, Andrzej Domoń (1971). Fot. z archiwum Andrzeja Domonia

Kielecka uliczka

(Słowa i muzyka: Mirosław Souczek)

Powracam do ciebie uliczko kochana
Choć dawno nie mieszkam w tym mieście
Tu jeszcze ma młodość ukrywa się w bramach
i śpiew mój rozbrzmiewa tu jeszcze
Powracam znużona w jesienne wieczory
Jak dawniej pachnące astrami
To nic, że opodał wyrosły już domy
Jarzące się jarzeniówkami



Kabaret „Bagaż” na ulicy Sienkiewicza (lata 70.).
Fot. z archiwum Anny i Krzysztofa Zielińskich

Uliczko, kielecka uliczko
W tych domach za okiennicą
Zostało me serce, marzenie młodzińcze
I drogi wiodące donikąd.
Uliczko, kielecka uliczko
Czy jeszcze o mnie pamiętasz?
Przypomni ci o mnie i nie da zapomnieć
Ta moja serdeczna piosenka

W śródmieściu lśni asfalt
Migają neony i fala przelewa się gwarna
Na mojej uliczce nie staje autobus
I świeci samotna latarnia
I tylko czasami samotny przechodzień
O bruk obcasami zastuka
Jak myślisz uliczko? Do kogo przychodzi
I kogo w zaułkach tych szuka?

Uliczko kielecka...

Kalendarium

20 lat Stowarzyszenia Absolwentów Szkoły „Żeromszczacy”

Opracowanie: Jolanta Daniel, Magdalena Helis-Rzepka, Wiesława Stajura, Anna Zielińska

Kadencja 1995-1997

Zarząd: prezes – Adam Massalski, wiceprezes – Andrzej Neimitz, sekretarz – Barbara Kozubska, skarbnik – Jerzy Matuszyk, członkowie: Mira Bielecka, Andrzej Kowal, Janusz Łojek. Komisja Rewizyjna: Janusz Pi-sowicz, Tomasz Nawłoka, Jerzy Król. Przewodniczący Rady Założycieli: Krzysztof Degener.

Zjazd absolwentów z okazji 270. rocznicy powstania szkoły (wrzesień 1995) przygotowany przez komitet organizacyjny pod przewodnictwem kol. Janusza Łojki i Inez Zaraski stał się zjazdem założycielskim stowarzyszenia. Na program zjazdu składa się m.in.: odsłonięcie na pierwszym gmachu szkoły tablicy ukazującej etapy rozwoju szkoły, spotkanie koleżeńskie w hali „Błękitnych”, uhonorowanie wybitnych nauczycieli, przedstawienie typu „światło i dźwięk” w wykonaniu uczniów – ilustrujące dzieje szkoły, koncert w WDK w wykonaniu uczniów i reaktywowanego po latach kabaretu „Bagaż”. Wydana zostaje księga pamiątkowa pod redakcją Jerzego Daniela.

40 uczestników zjazdu powołuje do życia Stowarzyszenie Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego w Kielcach „Żeromszczacy” z siedzibą w szkole przy ul. Ściegiennego 15, stając się Radą Założycieli, na której czele staje Krzysztof Degener.

Stworzone zostają organizacyjno-prawne podstawy działania. Wysokość składki ustala się na 30 zł., wypracowane zostają podstawowe formy działalności.

Janusz Pisowicz projektuje znaczek stowarzyszenia.

Prezes stowarzyszenia i dyrektor liceum reprezentują „żeromszczaków” na zjeździe Ogólnopolskiego Klubu Najstarszych Szkół Polskich w Krakowie.

Najzdolniejsi uczniowie otrzymują w czasie uroczystości szkolnych i przeglądu twórczości „Szansonada” z rąk przedstawicieli stowarzyszenia nagrody książkowe i rzeczowe.

Mariusz Brudnik projektuje exlibris stowarzyszenia.

W Kieleckim Centrum Kultury zorganizowany zostaje otwarty dla kielczan koncert z udziałem skrzypaczki Kai Danczowskiej i muzyków ze Lwowa.

W czerwcu 1997 r. odwiedza szkołę znakomity pisarz emigracyjny, współtwórca paryskiej „Kultury”, Gustaw Herling-Grudziński, maturzysta z 1937 r. Pisarz deklaruje akces do stowarzyszenia.

Kadencja 1997-2000

Zarząd: prezes – Jolanta Daniel, wiceprezes – Marek Banasik, skarbnik – Jerzy Matuszyk, sekretarz – Renata Piotrowska-Nawierska, członkowie – Janusz Łojek, Andrzej Neimitz, Inez Zaraska. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Jerzy Król, członkowie – Andrzej Kowal, Tadeusz Fajks.

Podczas mistrzostw Liceów i Mistrzostw Szkół Średnich w Tenisie Ziemnym w 1998 r. odbywa się tenisowy piknik „żeromszczaków”. Pomysłodawcą i organizatorem imprezy jest Janusz Łojek. Turnieje z udziałem stowarzyszenia odbywają się do 2007 r. Od 2005 r. noszą imię absolwenta, dziennikarza Marcina Pawłowskiego.

Po raz pierwszy w szkole z inicjatywy stowarzyszenia zostaje przeprowadzony konkurs literacki. Wpływa ponad 60 prac. Jury przyznaje pięć nagród. Wyróżnione prace składają się na almanach literacki „Żeromszczak”. Okładkę projektuje Janusz Łojek, wydawnictwo redaguje Magdalena Helis-Rzepka. Zapada decyzja o kontynuowaniu konkursu w cyklu dwuletnim i przekształceniu almanachu w cykliczne wydawnictwo stowarzyszenia. Almanach wychodzi regularnie do dnia dzisiejszego, wzbogacony o uczniowskie ilustracje i przekłady nagrodzonych prac literackich na języki wykładane w szkole.

Z okazji 275-lecia szkoły Poczta Polska wydaje 10 tys. okolicznościowych kart pocztowych i datownik przedstawiający pomnik Stefana Żeromskiego na dziedzińcu szkoły.

W Bartkowie koło Zagnańska dla członków stowarzyszenia zorganizowane zostaje ognisko.

9 stycznia 1999 r. w sali lustrzanej WDK 115 par staje do poloneza prowadzonego przez Tomasza Wosia. Pierwszy karnawałowy bal „żeromszczaków” organizuje Inez Zaraska. Uczestnicy przybywają ze wszystkich stron Polski, a także z Austrii, Stanów Zjednoczonych, a nawet RPA. Atrakcją balu staje się aukcja prac uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych i świętokrzyskich twórców ludowych. Kolejny bal ma miejsce w roku następnym. Bawią się na nim 163 osoby.

W 1998 r. zapada decyzja o corocznym nagradzaniu absolwentów szkoły – olimpijczyków i laureatów konkursów – książkami i dyplomami.

Odbywają się dwie kolejne edycje mistrzostw liceum w brydżu sportowym. Zwycięzcy otrzymują nagrody ufundowane przez stowarzyszenie.

Kadencja 2000-2002

Zarząd: prezes – Jolanta Daniel, wiceprezes – Marek Banasik, skarbnik – Jerzy Matuszyk, sekretarz – Inez Zarska, członkowie – Beata Bartosz, Janusz Piśowicz, Stanisław Szrek. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Jerzy Król, członkowie – Andrzej Kowal, Tomasz Nawłoka.

Podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie prezes Jolanta Daniel wręcza pisarzowi Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu pierwszą złotą odznakę stowarzyszenia i tytuł honorowego członka.



Autor I tomu monografii szkoły prof. Adam Massalski (historyk, wykładowca UJK, rektor uczelni 1999-2005, prezes Kieleckiego Towarzystwa Naukowego 1989-2010, harcerz, senator RP, prezes Stowarzyszenia 1995-1997). Fot. Tomasz Rutczyński

W listopadzie 2000 r. odbywa się pierwsze „Spotkanie Pokoleń”. Zgodnie z decyzją zarządu duże zjazdy absolwentów szkoły będą odbywać się co dziesięć lat, a co pięć spotkania absolwentów pod nazwą „Spotkanie Pokoleń”. Uczestnicy oglądają kielecką prapremierę ekranizacji „Syzyfowych prac”, biorą udział w spotkaniach z gro-nem pedagogicznym, słuchają koncertu jazzowego „Tria Jagodzińskiego” i uczestniczą w wieczornym spotkaniu w salach WDK. Wydana zostaje księga pamiątkowa, do której okładkę zaprojektował absolwent I LO Rafał Olbiński. Atrakcją spotkania jest wystawa jego plakatów w Muzeum Narodowym.

Zawiązuje się komitet organizacyjny, który doprowadził do ufundowania tablicy poświęconej pamięci prof. Antoniego Bieżanka, dyrektora szkoły w latach 1947-1962. W skład komitetu weszli absolwenci szkoły i nauczyciele. Tablica została umieszczona obok Izby Tradycji w nowym gmachu szkoły.

Stowarzyszenie pomaga finansować wycieczki uczniowskie, m.in. do Muzeum Literatury w Warszawie, na spotkania z pisarzami, aktorami i na spektakle i warsztaty teatralne.

Kadencja 2002-2005

Zarząd: prezes – Jolanta Daniel, wiceprezes – Stanisław Szrek, skarbnik – Inez Zych, sekretarz – Jerzy Daniel, członkowie – Marek Banasik, Mira Bielecka, Magdalena Helis-Rzepka. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Jerzy Król, członkowie – Andrzej Kowal, Tomasz Nawłoka.

Dyrektor I LO Marian Szczepanek kończy kadencję. W podziękowaniu za wzorową współpracę pomiędzy szkołą a stowarzyszeniem otrzymuje obraz namalowany przez artystę malarza Krzysztofa Jackowskiego.

Sekretarka szkoły Edyta Ryba otrzymuje podziękowanie za zaangażowanie we współpracę między szkołą a stowarzyszeniem.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zarząd postanawia składać członkom stowarzyszenia życzenia na specjalnie zaprojektowanych kartach świątecznych. Zwyczaj ten jest kontynuowany do dzisiaj.

W sierpniu 2003 r. na frontonie budynku liceum zostaje umieszczone, ufundowane przez stowarzyszenie, godło szkoły zaprojektowane przez Jerzego Michtę.

W 2003 r. stowarzyszenie po raz pierwszy funduje stypendium. Otrzymuje je absolwentka, Małgorzata Kowalik, studentka Wydziału Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego, zakwalifikowana na studia zagraniczne w ramach programu Erasmus.

Absolwenci szkoły wyróżniający się w działalności kulturalnej otrzymują z rąk przedstawicieli stowarzyszenia srebrne maski teatralne.

Wyróżnienie jest przyznawane nadal. Od 2010 r. stanowi je pamiątkowa moneta o nominale jednego „żeroma”.

Rozwija się działalność Klubu Artystycznego Uczniów „Zameczek”. Stowarzyszenie finansuje gościnne występy kieleckiego teatru „Ecce Homo” na jednym z „zameczkowych” wieczorów i umożliwia absolwentce Patrycji Piróg realizację debiutanckiego filmu „Absolwent”, przedstawiającego sylwetki kilku pokoleń absolwentów, w tym ostatniego rocznika czteroletniego liceum.

Kadencja 2005-2007

Zarząd: prezes – Maciej Zarębski, wiceprezes – Magdalena Helis-Rzepka, skarbnik – Maciej Szydłowski, sekretarz – Dagmara Głodowicz-Mazurek, członkowie – Mira Bielecka, Irmina Walentynowicz, Janusz Piśowicz. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Andrzej Kowal, członkowie – Wiesława Stajura, Anna Zielińska, Sąd Koleżeński: Marek Banasik, Krzysztof Bartosz, Alicja Bojarowicz, Jerzy Chabocki, Jerzy Daniel, Zdzisław Kwiatkowski, Adam Massalski, Andrzej Neimitz, Albert Ślebarski.

Walne zebranie powołuje do życia nowy organ: Sąd Koleżeński.

Zebrania zarządu odbywają się u Barbary Brożyny w Szkole Językowej The Guides, później w siedzibie Świątokrzyskiej Izby Lekarskiej.

Stowarzyszenie otrzymuje REGON i NIP.

Wiesława Stajura (Szkaradoska) tworzy witrynę internetową stowarzyszenia otwierając w ten sposób nowy rozdział działalności. Witryna funkcjonuje pod adresem www.zeromszczacy.kielce.pl.

W dniach 1-3 maja 2005 r. ma miejsce sfinansowany z środków prywatnych pilotażowy wyjazd na Litwę. W roku następnym na wycieczkę trasą Wilno-Troki-Kiejdany-Kowno wyrusza 15 absolwentów i grupa historyków z Muzeum Narodowego.

W czerwcu 2005 r. w Ośrodku Regionalizmu Świętokrzyskiego w Zagnańsku ma miejsce plenierowe nadzwyczajne walne zebranie. Uchwalone zostają zmiany dostosowujące statut stowarzyszenia do aktualnych przepisów, czas trwania kadencji zarządu ulega wydłużeniu do lat trzech.

W czasie zebrania ogłoszone zostają wyniki kolejnego konkursu literackiego przeprowadzonego wśród uczniów. Odbywa się pierwsza projekcja filmu w reż. Patrycji Piróg „Absolwent”, występują kabarety szkolne, Maciej Zarębski prezentuje wystawę „Literackie ślady polskości na Litwie”.

W listopadzie czcąc 80. rocznicę śmierci patrona szkoły uczniowie i absolwenci czytają dzieła Żeromskiego. Jest to pierwsze „Głośnie Noce Czytanie” w antykwaracie Andrzeja Metzgera. Bierze w nim udział Marian Szczepanek, były dyrektor szkoły.

Podjęta zostaje inicjatywa Stowarzyszenia Ochrony Dziedzictwa Narodowego uczestniczenia w dorocznych kwestach na cmentarzach kieleckich w dniu Wszystkich Świętych i Święta Zmarłych. Pierwszą kwestę inicjuje Dagmara Głodowicz. Zbiórki prowadzone są razem z uczniami szkoły. Szczególną opieką otaczamy groby naszych profesorów i absolwentów. Kolega Andrzej Wójcik wykonuje pierwsze plany topograficzne cmentarzy. Informacje przekazują koledy: Antoni Nowak i Andrzej Ruciński. Tomasz Rutczyński do dzisiaj kontynuuje gromadzenie dokumentacji.

W czasie spotkania w WDK Kazimiera Zapalowa przypomina związki Żeromskiego z naszym regionem, a dyrektor BWA Marian Rumin omawia dorobek absolwenta, fotografa, kolegi Pawła Pierścińskiego, autora wydane-go przez stowarzyszenie tomiku poetyckiego „Pagór”. Wiersze recytują uczniowie. Spotkanie kończy występ laureatki Krakowskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej, uczennicy klasy trzeciej, Ilony Sojdy.

Razem z harcerzami z Błękitnego Szczepu Dzieci Gór zorganizowany zostaje w czerwcu 2006 r. rajd rowerowy uczniów do Marzysza. Przewodnikami są Andrzej Wójcik i Włodek Misztal. Trasy przejeżdża Tomasz Za-

krzewski. Na mecie harcerze rozpalają ognisko. Uczestnicy otrzymują okolicznościowe znaczki zaprojektowane przez Mariusza Brudnika.

Członkowie stowarzyszenia uczestniczą w promocji książki Macieja Zarębskiego „Dotknięcie Ameryki”. Spotkanie odbywa się w Pałacyku T. Zielińskiego. Fragmenty książki czyta Wojciech Siemion.

Jesienią 2006 r. odbywa się krajoznawczo-literacka wycieczka trasą: Kielce-Tokarnia-Malogoszcz-Ząrzycę-Nagłowice-Mnichów-Mokro-Sobków-Kielce. Propozycję trasy przygotowuje Maria Antolska (Linowska).

Stowarzyszenie obchodzi 50-lecie pracy twórczej mistrza fotografii, Pawła Pierścińskiego, współzałożyciela słynnej w całym kraju Kieleckiej Szkoły Krajobrazu. Jubilat otrzymuje zadedykowane mu wydawnictwo „Tatarkiewicz o fotografii”. W wieczorze zorganizowanym w sali kominkowej WDK występują uczniowie i zaprzyjaźnieni muzycy: Ludmiła Worobiec-Witek i Artur Jaroń. Maciej Zarębski przedstawia zdjęcia z podróży szlakiem Azteków i Majów. W spotkaniu bierze udział szczerpowy BSDG Maciej Wlazło i nowy dyrektor szkoły, jej absolwent, Waldemar Pukalski.

Kurtuazyjną wizytę obchodzącemu jubileusz 100-lecia urodzin, harcmistrzowi Julianowi Hendlerowi, składa 8 lutego 2007 r. męska delegacja w składzie: prezes Maciej Zarębski oraz Janusz Pisowicz i Tomasz Zakrzewski.

Rozpoczęte zostaje gromadzenie archiwaliów. Przemysław Długosz przekazuje nagrania występu działającego w latach 70. kabaretu „Bagaż”. Taśmy przyjeżdżają z Australii.

Za sprawą poety i wydawcy, kolegi Zdzisława Antolskiego i polonistki, koleżanki Magdaleny Helis-Rzepki, przywołani zostają czterej szkolni poeci z grupy „Goloborze”, redaktorzy przedwojennego pisma „Młodzi idą”: Marian Sołtysiak, Marian Przeździł, Jerzy Korey-Krzeczowski i Józef Ozga Michalski. Wiedzą o poetach, ich twórczości i życiu dzielą się na spotkaniu: prof. Stanisław Żak z Akademii Świętokrzyskiej, Amelia Sołtysiak, bratowa Mariana Sołtysiaka, Leszek Przeździł, syn Mariana Przeździła, Maciej Zarębski, prezes stowarzyszenia oraz pomysłodawca spotkania Zdzisław Antolski. Pretekstem staje się wydanie reprintu tomu „Goloborze”. W spotkaniu uczestniczy młodzież i dyrektor szkoły.

Janusz Pisowicz znajduje stojące w krzakach, w Zielonce pod Iwaniskami popiersie Stefana Żeromskiego. Jest to replika fragmentu stojącego przed szkołą pomnika Stefana gimnazjalisty zaprojektowanego przez Annę i Stefana Dulnych. Zostaje zorganizowana akcja ratownicza. Zakupiona rzeźba zostaje przekazana jako dar szkole podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Mąchocicach Scholasterii.

Kadencja 2007-2010

Zarząd: prezes – Maciej Ślebarski, wiceprezes – Magdalena Helis-Rzepka, sekretarz – Barbara Kozubska, skarbnik – Mariola Michalska, członkowie – Dagma-

ra Głodowicz-Mazurek, Tomasz Rutczyński, Wiesława Stajura. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Andrzej Zagłobyński, członkowie – Maciej Szydłowski, Anna Zielińska, Sąd Koleżeński: Alicja Bojarowicz, Zdzisław Kwiatkowski, Paweł Pierściński, Andrzej Wójcik, Maciej Zarębski.

Spotkania zarządu powracają do szkoły.

Dzięki Tomaszowi Rutczyńskiemu witryna stowarzyszenia prowadzona przez Wiesławę Staruję zyskuje stały serwis fotograficzny.

Tradycją kontynuowaną do chwili obecnej staje się uczestniczenie absolwentów w uroczystym ukończeniu nauki przez uczniów klas maturalnych.

Stowarzyszenie pomaga szkolnemu Teatrowi „Że” sfinansować warsztaty teatralne w Dąbrowie Dolnej. Instruktor, aktorka Dorota Anzłowska zostaje wyróżniona srebrną maską teatralną.

Na prośbę dyrektora szkoły dofinansowana zostaje wycieczka do Paryża – nagroda dla ucznia Romana Putowskiego za osiągnięcia w konkursie matematycznym Kanguru.

W uznaniu zaangażowania w rozwijanie wiedzy o patronie i ziemi kieleckiej pisarka Barbara Wachowicz zostaje zaproszona do grona stowarzyszenia. Staje się Członkiem Honorowym. 1 września 2007 r. w szkole w Młochach w czasie uroczystego przekazania przez stowarzyszenie popiersia Żeromskiego, złotą odznakę wręcza pisarce prezes Maciej Ślebarski i przedstawiciel Rady Założycieli Adam Massalski.

2 września zainaugurowane zostają obchody imienin patrona tzw. stefanki. Jest to pomysł Marioli Michalskiej. W czasie pierwszych „Stefanek” pod pomnikiem Żeromskiego w parku miejskim spotyka się kilka pokoleń „żeromszczaków”. Solenizant otrzymuje bukiet kwiatów. Gra wirtuoz gitary Piotr Rostecki. Obyczaj jest kontynuowany. Kwiaty składane są obecnie pod szkolnym pomnikiem i imieniny przenoszą się do Pałacyku T. Zielińskiego. Atrakcją „Stefanek” 2009 jest zwiedzanie nowo otwartej Publicznej Biblioteki Wojewódzkiej i odwiedziny źródła Biruty.

Pierwsza wycieczka rowerowa absolwentów wiedzy pod pomnika Żeromskiego w parku miejskim na ognisko w Młochach Scholasterii. Bierze w niej udział dwoje rowerzystów. Pozostali uczestnicy wybierają trasę samochodową.

Tomasz Durlę inicjuje sportową rywalizację koszykarzy między absolwentami a uczniami.

Wspólnie obchodzone są Wigilie Bożego Narodzenia. Spotkania odbywają się w siedzibie zaprzyjaźnionego Domu Kultury „Zameczek”. Jest choinka, koledy, św. Mikołaj, życzenia i śpiewy. Kolejna Wigilia obchodzona jest w Zameczku, następną w 2009 r. wraz z maturzystami rocznika 1971 w gościnie u Aldony i Andrzeja Miszczyków w Centrum Kształcenia „Awans”.

Jesienią ma miejsce spotkanie z grupą maturzystów z rocznika 1956-7-8. Rodzi się przyjaźń. Obecny na

spotkaniu, mieszkający w Kanadzie Maciej Znojkwicz ustanawia stypendium imienia swojej mamy, Ireny Znojkwicz. Przeznaczone dla osób z pasją jest świadectwem międzypokoleniowej więzi „żeromszczaków”. Przyznawane jest raz w roku przez działający w porozumieniu z fundatorem i nauczycielami szkoły zarząd stowarzyszenia i wręczone uczniom w kwietniu, podczas uroczystości rozdania świadectw ukończenia szkoły. Do roku 2015 zostały przydzielone 23 stypendia indywidualne w tym dwa dwukrotnie jednemu beneficjentowi i jedno zespołowe Teatrowi Kotlovnia.

Stowarzyszenie bierze udział w Bodzentyńskim Festiwalu Wędrowania 2008. Na starcie w Bodzentyń spotyka pasjonata dwóch kółek Henryka Sytnera. Gratką jest przejazd Białym Gościńcem w Świętokrzyskim Parku Narodowym. Pasję rowerową zaszczepił absolwentom kolega Andrzej Wójcik. W Festiwalu Wędrowania absolwenci uczestniczą również w roku następnym.

W maju 2008 odbywa się kolejne Nocne Czytanie. Wybrane literackie fragmenty odczytane są na Łysicy przy świetle księżycy i latarek.

Jesienią 2008 r. w czasie Święta Patrona goszczona jest Barbara Wachowicz. Uczniowie Teatru „Że” pokazują w WDK przedstawienie o szkolnych przeżyciach Żeromskiego przygotowane wg scenariusza pisarki, a zarząd podejmuje gością kolacją w progach domu Barbary i Andrzeja Dąbrowskich.

Rozpoczynają się przygotowania do Zjazdu Absolwentów w 2010 r. Zarząd decyduje wejść w całość do składu Komitetu Organizacyjnego.

W grudniu 2008 r. ma miejsce pożegnanie kolegi Juliana Hendlera. Spoczywa na Cmentarzu Nowym w Kielcach.

Tomasz Rutczyński, Andrzej Dąbrowski i Magdalena Helis-Rzepka przygotowują w lutym 2009 r. spotkanie w 146 rocznicę wybuchu powstania styczniowego. W gospodzie „Echa Leśne” koło wsi Występa czytane są fragmenty dzieł Żeromskiego ukazujące różne epizody związane z powstaniem styczniowym, uczestnicy dzielą się znanymi z przekazów rodzinnych historiami walk. Spotkanie uzupełniają prezentacja zdjęć przedstawiających powstańców eksponaty znajdujące się w Muzeum Historii Kielc oraz przedmiotów pochodzących z prywatnych zbiorów. W spotkaniu biorą udział uczniowie.

Zarząd włącza się w obchody 90. rocznicy urodzin pisarza, absolwenta Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Magdalena Helis-Rzepka bierze udział w przygotowaniu wystaw poświęconych biografii i twórczości pisarza w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej i na Placu Artystów. Członkowie stowarzyszenia uczestniczą w maju 2009 r. w spotkaniu z córką pisarza i prof. Włodzimierzem Boleckim, znaną twórczością autora „Innego świata”. Marta Herling odwiedza aulę szkolną, gdzie stoi rzeźba przedstawiająca jej ojca. W Antykwariacie Naukowym im. Andrzeja Metzgera czytane są teksty pisarza.

Wspólnie z samorządem uczniowskim i radą rodziców utworzony zostaje przy szkole parking dla rowerów.

Są rozprowadzane informacyjne cegiełki. Parking powstaje z darowizn absolwentów, uczniów i ich rodziców. Nad wyborem właściwego projektu i jego realizacją czuwa kol. Tomasz Rutczyński i przewodniczący samorządu uczniowskiego Andrzej Kukulski.

Ma miejsce kolejna edycja konkursu literackiego. Promocja 5 numeru almanachu „Żeromszczak” odbywa się w Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, w murach szkoły, która była świadkiem rodzenia się licznych literackich talentów. Prowadzi je juror konkursu, poeta Krzysztof Sowiński. Wyróżnione utwory czyta aktor Teatru im. S. Żeromskiego Marcin Brykzyński. Reportaż ze spotkania emituje Radio Kielce.

Przedstawiciele żeromszczaków biorą udział w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Centrum Edukacyjnego „Szkłany Dom – Dworek S. Żeromskiego” w Ciekotach.

Rok 2010 jest Rokiem Chopinowskim. Wspólnie z uczniami zorganizowany zostaje w Pałacu Biskupów, otwarty dla mieszkańców miasta koncert „Żeromszczacy z Chopinem”. Występują szkolni pianiści i recytatorzy.

We wrześniu 2010 odbywa się zjazd absolwentów z okazji 285-lecia Szkoły. Komitet Organizacyjny liczy 33 osoby i 33 współpracowników. Wszystkie inicjatywy realizują sami absolwenci. Działania koordynuje Magdalena Helis-Rzepka. Biuro zjazdu prowadzi: Jolanta Daniel, Mariola Michalska. Wiesława Stajura. Obchody trwają tydzień. Kulminacja ma miejsce 17-19 września. W różnych wydarzeniach udział bierze prawie 700 osób. Najstarszy uczestnik maturę zdawał w 1938 roku, najmłodszy w 2009. Poza spotkaniami, odwiedzinami szkoły i przygotowanym przez Bożenę Hetman i Zbyska Biegaję balem, tradycyjnie już odbywającym się w WDK, pokazane zostają kielczanom cztery wystawy: na Placu Artystów (wg scenariusza Anny Myślińskiej i Adama Massalskiego) poświęconą słynnym absolwentom i wybitnym nauczycielom, w gmachu starej szkoły (obecnie Bibliotece Pedagogicznej) ze zbiorów Towarzystwa Ziemi Gąbińskiej biograficzną, dotyczącą absolwenta, lekarza, ostatniego premiera II RP gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, w galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej plastyczną, zaaranżowaną przez Radosława Nowakowskiego (w Komitecie organizacyjnym wystawy znaleźli się m.in. Katarzyna Niewęgłowska, Magdalena Helis-Rzepka, Paweł Chmielewski oraz pracownicy WBP), pokazującą prace absolwentów i nauczycieli, od fotografii przez malarstwo po tkaninę, a w Muzeum Historii Kielc prezentującą szkołę na tle dziejów oświaty w Kielcach. Zostaje przygotowana przez Andrzeja Domonia prezentacja dokumentująca szkolne życie.

Z inicjatywy absolwentów różnych pokoleń – Staszka Szreka i Macieja Rzepki na gmachu starej szkoły odsłonięta zostaje tablica poświęcona absolwentowi, Felicja-

nowi Sławojowi Składkowskiemu, powstała ze składek lekarzy-absolwentów. Na gmachu nowej szkoły w odpowiedzi na sugestie kombatanatów z oddziału Wybranieckich, odsłonięta zostaje tablica upamiętniająca dowódcę oddziału partyzanckiego, absolwenta i szkolnego poetę, Mariana Sołtysiaka „Barabasz”.

W Uniwersytecie Jana Kochanowskiego odbywa się sesja poświęcona premierowi II RP Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu. Referaty wygłaszają m.in. dr Marek Sioma UMCS, dr Edyta Majcher-Ociesa UJK i żeromszczak Maciej Rzepka.

Absolwent, malarz Bolesław Cetner projektuje tablicę poświęconą „Barabaszowi”, a młodzież podąża szlakiem oddziału Wybranieckich spotykając się z byłymi partyzantami na ognisku w Niestachowie.

W Antykwariacie Naukowym im. A. Metzgera maturzyści z roku 1967 czytają wraz z autorem Andrzejem Barwickim poemat z lat szkolnych „Pan Kuchnia”. Peleton „żeromszczaków” jedzie na rowerach ulicami miasta. Główne uroczystości inauguruje na scenie WDK koncert „Żeromszczacy – kielczanom”. Prowadzi go Sławomir Rogowski. Część artystyczną przygotowują z wielopokoleniowym zespołem wykonawców w konwencji podróży w czasie Jarek Janowski i Jurek Gumuła. Występują absolwenci m. in. aktor Lech Sulimierski, wokalistka Anna Treter, śpiewak operowy Grzegorz Szostak i Dariusz



Maciej Zarębski (lekarz, pisarz, fotografik, regionalista, prezes Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, wydawca, prezes Stowarzyszenia 2005-2007) odczytuje sprawozdanie. Fot. Tomasz Rutczyński

Perczak, Olga Kozłowska, reaktywowany zespół „Kask” z Mirkiem Souczkiem oraz rockowy zespół RockaFeller. Wybita zostaje okolicznościowa moneta – jeden „żerom”. Kielcecki oddział TVP emituje powstały w czasie zjazdu reportaż.

Ukazuje się kolejna księga pamiątkowa zredagowana przez Jerzego Daniela „Żeromszczacy 2010”.

Wydany zostaje – najobszerniejszy tego typu – w dziejach szkół polskich – liczący 716 stron almanach artystyczny o charakterze bibliofilskim, zawierający prace literackie i plastyczne absolwentów (projekt graficzny i redakcja – Radosław Nowakowski; redakcja, biografii, wstęp – Paweł Chmielewski, współredakcja – Zdzisław Antolski).

Po wielu latach starań wydana zostaje czterotomowa monografia. Autorami są absolwenci, historycy UJK Adam Massalski, Hanna Wójcik-Lagan, Jerzy Szczepański i bibliotekarz WBP Beata Piotrowska. Z recenzji

Walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze ustala nową wysokość rocznej składki członkowskiej na 40 (czterdzieści) złotych.

Stowarzyszenie otrzymuje pomieszczenie magazynowe. Dzięki Jarkowi Pawłowiczowi ma też szafę na przystającą dokumenty i zbiory biblioteczne.

Kontynuowane są wszystkie stałe inicjatywy dotyczące uczniów, szkoły i absolwentów. Członkowie stowarzyszenia biorą też udział w ostatnich pożegnaniach profesorów, koleżanek i kolegów.

Danuta Jaroszyńska-Ziach nadaje oryginalny, artystyczny kształt graficzny drukom, dyplomom i kartkom świątecznym.

Jolanta Stefańska-Amerek inicjuje powstanie nowego stypendium dla wyrazistego i trochę szalonego młodego „żeromszcza”. Fundatorami stają się członkowie zarządu i komisji rewizyjnej. Nosi nazwę niekonwencjonalnego. Do 2015 r. otrzymało je pięć uczniów.

W galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej zostaje pokazana zorganizowana wspólnie z Biblioteką i Mazowieckim Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” wystawa prac malarza Jerzego Czuraja, maturzysty z 1969 r. Wydarzenie odnotowuje Radio Kielce i TVP Kielce.

Wycieczkę pieszą królewskim traktem na Św. Krzyż prowadzą w maju 2011 r. pracownicy Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

Kolega Jacek Jopowicz inicjuje cykl pieszych wędrówek w miejsca niezwykle. Pierwszą prowadzi na położoną za wzgórzem Karczówką Jankową Górę, porośniętą goździkowatą smółką, kwitnącą w czerwcu na amarantowo. Kolejna wiedzie szlakiem

wokół Chęciny przez Zelejewą i jaskinię Piekło.

Profesor Zdzisław Jerzy Adamczyk prezentuje w Szklnym Domu w Ciekotach nowoopracowane listy S. Żeromskiego.

Uporządkowany zostaje stan prawnoorganizacyjny stowarzyszenia. Powstają reguły pracy wszystkich ciał. Ustanowiona zostaje Kapituła przyznającą wyróżnienia: złotą odznakę i tytuł honorowego członka. W mocy pozostają wyróżnienia już przyznane. Droga elektroniczna komunikowania uzyskuje status równoprawny z drogą listowną.

Spotkania noworoczne, na których koncertują muzycy, uczniowie i absolwenci, organizowane są w pierwszy piątek stycznia od 2012 r. Odbývają się w klimatycznych miejscach.

Stowarzyszenie otrzymuje Puchar Marszałka Województwa Świętokrzyskiego za monografię szkoły prezentowaną na XXVIII Targach Edukacyjnych w 2012 r.



Barbara Wachowicz otrzymuje od Macieja Słefarskiego (lekarz, sportowiec – judo, tenis, członek Zarządu Fundacji Vive Serce Dzieciom, prezes Stowarzyszenia 2007-2010) tytuł honorowego członka stowarzyszenia (2007). W środku Magdalena Helis-Rzepka (polonistka – 10. olimpijczyków, inicjator wydarzeń teatralnych – przegląd Drogi Teatru – Spotkania, projektu edukacyjnego Podróż-Kierunek-Teatr, od 2002 we władzach stowarzyszenia, prezes Stowarzyszenia 2010-2017).
Fot. Tomasz Rutczyński

prof. dr hab. Adama Winiarza: *to monumentalne dzieło nawiązuje do najlepszych tradycji polskich studiów historyczno-oświatowych i znajdzie trwale miejsce w polskiej historiografii.*

Kadencja 2010-2013

Zarząd: prezes – Magdalena Helis-Rzepka, wiceprezes – Tomasz Rutczyński, sekretarz – Jolanta Stefańska-Amerek, skarbnik – Jarosław Pawłowicz, członkowie – Iwona Duda, Piotr Szafraniec, Danuta Jaroszyńska-Ziach, w trakcie trwania kadencji następuje reorganizacja zarządu. Funkcję skarbnika przejmie Jolanta Stefańska-Amerek, sekretarza Piotr Szafraniec, a Jarosław Pawłowicz członka zarządu. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Andrzej Zagłębniński, członkowie – Wiesława Stajura, Anna Zielińska. Sąd Koleżeński: przewodniczący – Adam Massalski, wiceprzewodniczący – Jolanta Daniel, sekretarz – Janusz Pisowicz, członkowie – Alicja Bojarowicz, Elżbieta Wesółowska.

Szerszej publiczności monografia zostaje zaprezentowana w Muzeum Lat Szkolnych S. Żeromskiego, w czasie wieczoru promocyjnego 6 numeru almanachu „Żeromszczak”. Z autorami rozmawia dr Marek Maciągowski.

Samochodowo-pieszą wycieczkę na Chelmową Górę prowadzi pracownik naukowy Świętokrzyskiego Parku Narodowego dr Lech Buchholz i kolega Piotr Szafranec.

Po raz pierwszy 1 listopada 2012 r. w kościele Świętej Trójcy księża absolwenci, z inicjatywy kol. Tomasza Rutczyńskiego, odpowiadają mszę św. w intencji zmarłych nauczycieli, uczniów i pracowników – tych wszystkich, którzy przez kilka stuleci tworzyli naszą szkołę i o nią dbali. Pierwszą celebrował ks. prof. Jarosław Jagiełło (matura 1976). Od roku 2013 r. jest odprowadzana w Dzień Zaduszny 2 listopada o 18.00.

Prezisi: Adam Massalski, Maciej Zarębski, twórczyni strony internetowej Wiesława Stajura, fundator stypendium im. Ireny Znojkiwicz Maciej Znojkiwicz oraz chluba „żeromszczaków”, fotograf Paweł Pierściński, zostają w 2013 i 14 uhonorowani złotymi odznakami.

Uroczystość wręczenia abiturientom świadectw ukończenia szkoły wzbogaca w kwietniu 2013 r. happening „Skruszony absolwent” w wykonaniu Ryszarda Ostachowskiego i maturzystów z 1971 r. Tabliczka z nazwą klasy odkręcona z drzwi sali na drugim piętrze powraca po latach w bar-dziej trwałym, kamiennym kształcie.

Od czerwca 2013 r. stowarzyszenie wypłaca w miesięcznych ratach w ciągu trwania roku szkolnego subwencję „dla tych co mają pod górke” czyli stypendium socjalne im. Marii Lewickiej fundowane przez siostry: Annę, Joannę i Magdalenę Lewickie, absolwentki liceum, córki zmarłej w kwietniu 2012 r. anglistki prof. Marii Lewickiej, wnuczki nauczyciela matematyki Antoniego Skuchy. Do czerwca 2015 r. otrzymują je dwie stypendystki.

Zmodernizowana zostaje witryna internetowa. Od maja 2013 r. działa pod adresem www.zeromszczacy.pl. Powstają nowe działy tematyczne, m.in.: w obiektywie absolwentów, historia i działalność stowarzyszenia, dokumenty, stypendia, kronika wydarzeń, korespondencja. W zakładce „Odeszli od nas” publikowane są mapy cmentarzy z informacjami o położeniu mogił nauczycieli.

Andrzej Zagnieński prowadzi wędrowkę po rezerwacie Białe Ługi w czasie owocowania welnianki.

Stowarzyszenie zabiera głos w publicznej debacie na temat zmiany nazwy Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach. Opowiada się za pozostawieniem patrona.

Uroczyste obchodzony jest jubileusz 60-lecia pisarza, kolegi Zdzisława Antolskiego. Stowarzyszenie wydaje jego nowy tom opowiadań „Furtka w czasie”

z posłowiem prof. Anny Kurskiej i ilustracjami Danuty Jaroszyńskiej-Ziach. Wieczór promocyjny ma miejsce w Teatrze im. S. Żeromskiego. Występują artyści absolwenci: Leszek Osterczy, Piotr Frankowicz, Joanna Pietrzyk, Jakub Pyczek, Ewa Pietrzyk oraz aktor Mirosław Bieliński.

Członkowie stowarzyszenia uczestniczą w listopadzie 2013 r. w imieninach Biruty organizowanych przy źródleku na ul. Staszica.

W grudniu 2013 r. stowarzyszenie włącza się z darami w prowadzoną w szkole akcję „Świąteczna paczka dla polskich kombatanów na Kresach”.

Powitanie roku 2014 ma miejsce w Willi Hueta. Maturzyści z kl. 4D rocznika matury 1971 przygotowują niespodziankę – występ we francuskim repertuarze piosenkarki Anny Hameli, absolwentki liceum im. S. Żeromskiego w Jeleniej Górze. Akompaniuje Maciej Schmeidel rodzinie związanej z „żeromszczakami”.

Dwukrotnie w lutym i czerwcu 2014 r. na scenie KCK uczniowie pokazują przedstawienie „Zataczacze kół” z muzyką absolwenta Darka Makaruka. Pokazy są możliwe dzięki wsparciu finansowemu absolwentów.

Od lutego do lipca 2014 stowarzyszenie prowadzi publiczną zbiórkę na leczenie chorej uczennicy i obsługuje zgromadzony fundusz.



Zjazd Absolwentów 2010. Jolanta Daniel (prawnik, prezes 1997-2005) z dyrektorem Marianem Szczepankiem. Fot. Andrzej Domoń

Stan posiadania stowarzyszenia wzbogaca się o namalowaną w 1962 r. przez Antoniego Teslara, ucznia Wojciecha Weissza, akwarelę przedstawiającą gmach starej szkoły. Zostaje wymieniona z Liceum im. J. Piłsudskiego za „Baszta Płotkarkę” pędzla Danuty Świat i rysunek Pałacu Biskupów Danuty Jaroszyńskiej-Ziach. Obraz znajduje się w depozycie szkolnym w sali 46.

Kadencja 2014(marzec)-2017(marzec)

Zarząd: prezes – Magdalena Helis-Rzepka, wiceprezes – Małgorzata Mazur, sekretarz – Piotr Szafranec, skarbnik – Tomasz Gondek, II sekretarz – Mariola Stąpór, członkowie – Tomasz Rutczyński, Szymon Żaba-Żabiński. Komisja Rewizyjna: przewodniczący – Jolanta Stefańska-Amerek, członkowie – Alicja Bojarowicz, Elżbieta Wesołowska, Sąd Koleżeński: Jolanta Daniel, Adam Massalski, Janusz Pisowicz. Kapituła: przewodniczący – Krzysztof Degener, z-ca przewodniczącego – Jerzy Daniel, sekretarz – Marta Podgórska, członkowie – Zbigniew Biegaj, Jolanta Daniel, Jarosław Pawłowicz, Janusz Pisowicz, Tomasz Rutczyński, Wiesława Stajura.

W czerwcu w Kuźniaków do Oblegorka głównym szlakiem Gór Świętokrzyskich rusza gromadnie aż dwoje piechurów. W podobnym składzie odbywa się wrześniowa wędrówka na Św. Krzyż, by obejrzeć XIV-wieczne „Kazania świętokrzyskie”.

Mają miejsca kolejne premiery książek kolegów autorów: Macieja Zarebskiego „Z Kłerykowa w świat”, Jerzego Daniela „W gwiazdach zapisane. Opowieści o kielczanach” i Sławka Rogowskiego „Widok z dachu”.

Rozpoczynają się prace nad książką o kolegach S. Żeromskiego. Powstaje zespół do gromadzenia materiałów, kierowany przez autora Jerzego Daniela. Stopniowo koncepcja ulega konkretyzacji. Książka ma tytuł: “Wierni sobie. Wśród szkolnych kolegów S. Żeromskiego”.

Członkowie zarządu, Mariola Stąpór i Tomek Rutczyński są gośćmi spotkania kolegów, maturzystów z rocznika 1949. 65 lat po maturze zjechało się sześciu.

Tomasz Rutczyński z przedstawicielami urzędu miasta Hel i Miejskiej Biblioteki im. S. Żeromskiego składa kwiaty pod pomnikiem Żeromskiego na Helu.

Krewni Josepha Duchene i Marii Duchene, nauczycieli j. francuskiego w latach 1902-1914 nawiązują kontakt ze stowarzyszeniem. Szukają rodzinnych śladów. We wrześniu przyjeżdżają do Kielc. Pomocy udzielają im: Adam Massalski i prezes Magda Helis-Rzepka. Goście zwiedzają św. Krzyż, św. Katarzynę, Ciekoty i Chęciny. Poznają Kielce – liceum, w którym pracowali pradiadkowie czyli obecnie Muzeum Lat Szkolnych S. Żeromskiego, Muzeum Historii Kielc i Archiwum Państwowe. Stowarzyszenie otrzymuje zdjęcia wykonane w Kielcach w latach 1902-14, m.in. fotografie wycieczki szkolnej do Ojcowa z 1913 roku.

W roku 2014 mija 150 lat od urodzin patrona szkoły. Z tej okazji chętni podążają warszawskim szlakiem Żeromskiego. Arcyciekawą biograficzną wycieczkę prowadzi przewodnik Paweł Grzesik, pracownik Muzeum Narodowego w Kielcach. Uczestnicy zwiedzają mieszkanie Żeromskich na Zamku Królewskim i oglądają monodramu „Echa leśne”. Na mogile pisarza składają wieniec z gałązką jodły ze świętokrzyskiego mchu i wrzośsu. W wycieczce uczestniczą warszawscy absolwenci.

Zarząd postanawia sprowokować uczniów do lektury trzech utworów Stefana Żeromskiego: „Ech leśnych”, „Sztyfowych prac” i „Przedwiośnia”. Otrzymują propo-

zycje, by wybrany motyw lub wątek zapisali w formie komiksu zachowując oryginalny tekst utworu. Powstają komiksy w wersji polskiej i angielskiej wykorzystujące różne rozwiązania graficzne. Prace konsultuje artysta komiksowy Jerzy Ozga. Składają się na treść monograficznego 7 nr almanachu „Żeromszczak” wzbogaconego o artykuł poświęcony obywatelskiemu obliczu Żeromskiego pióra prof. zwyczaj. dr hab. Kwiryny Handke i artykuł charakteryzujący komiks, jako gatunek literacki autorstwa Pawła Chmielewskiego.

Stowarzyszenie przygotowuje na 17 X 2015 r. w Muzeum Lat Szkolnych S. Żeromskiego wieczór promocyjny „Żeromszczaka”, który gromadzi nie tylko autorów, nauczycieli i dyrekcję szkoły, ale gości z zaproszonych szkół średnich im. S. Żeromskiego. Przyjeżdżają z Pucka, Tomaszowa Mazowieckiego, najliczniej z Częstochowy. Grupa uczniów i nauczycieli z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących przybywa pod wodzą dyrektora z ogromną, własnoręcznie upieczoną „stefanką”. Występuje z minirecitaliem piosenkarka Anna Hamela, absolwentka Liceum im. Żeromskiego w Jeleniej Górze. Echa wydarzenia ukazują się w magazynie TVP Kielce „Ślup”, Telekurierze, kieleckim magazynie kulturalnym „Projektor” i pismach branżowych środowiska autorów komiksów.

Powstaje jedyny w kraju plakat poświęcony Jubilatowi. Projektuje go absolwentka Daria Maroń, a Aleksandra Trzcńska, uczennica Technikum Usług Fryzjerskich, projektuje gościnnie okolicznościowy exlibris stowarzyszenia.

Zainteresowani mogą uczestniczyć w spotkaniach i sympozjach poświęconych Żeromskiemu, organizowanych przez Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Bibliotekę Publiczną i „Szklany Dom” w Ciekotach.

Powstaje nowe, językowe stypendium. Koleżanka Barbara Brożyna, szkoła The Guides, funduje roczny kurs bezpłatnej nauki języka angielskiego wraz z egzaminem na poziomie First. Utrzymane zostaje stypendium socjalne im. Marii Lewickiej i naukowe im. Ireny Znojkwicz, a także przez rok stypendium niekonwencjonalne Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

Córka Antoniego Banasia, ucznia szkoły w latach 1920-1923, przekazuje stowarzyszeniu dokumenty i zdjęcia ojca z tego okresu, m.in. świadectwo z 1922 r. podpisane przez dyrektora Edmunda Kozarzewskiego.

Janusz Komorowski przekazuje do biblioteczki stowarzyszenia napisany przez siebie przewodnik „Kielce od A do Z”.

Koncert fortepianowy absolwentki, pianistki Joanny Pietrzyk i brawurowo poprowadzona przez Janusza Surę i Ryszarda Ostachowskiego aukcja fotografii kol. Jacka Jopowicza i Andrzeja Domania, przedstawiających zimowe pejzaże, wzbogaca program noworocznego spotkania 2015.

Przypadające w 2015 r. rocznice: 290 lat istnienia szkoły i 20 lat działalności Stowarzyszenia Absolwentów „Żeromszczacy”, a także 90 rocznica śmierci patrona, od września koncentrują działania stowarzyszenia na przygotowaniu z tych okazji Spotkania Pokoleń Żeromszczaków.

Sponsorzy



Urząd Marszałkowski
Województwa Świętokrzyskiego



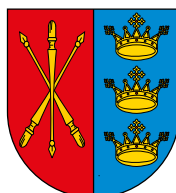
Urząd Miasta Kielce



"Wodociągi Kieleckie" Sp. z o.o.



Urząd Miasta i Gminy
Bodzentyn



Gmina Morawica



Gmina Strawczyn



Gmina Małków

Patroni medialni





Politechnika Świętokrzyska

Kielce University of Technology



Początek Uczelni datuje się od roku 1965, kiedy to powstała Kielecko-Radomska Wieczorowa Szkoła Inżynierska, następnie Kielecko-Radomska Wyższa Szkoła Inżynierska, która w 1974 roku została przekształcona w Politechnikę Świętokrzyską.

wydziały i kierunki kształcenia

Wydział Budownictwa i Architektury

- ⇒ architektura
- ⇒ budownictwo
- ⇒ geologia inżynierska *

Wydział Mechatroniki i Budowy Maszyn

- ⇒ automatyka i robotyka
- ⇒ inżynieria bezpieczeństwa
- ⇒ mechanika i budowa maszyn
- ⇒ transport
- ⇒ wzornictwo przemysłowe

Wydział Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki

- ⇒ elektronika i telekomunikacja
- ⇒ energetyka
- ⇒ elektrotechnika
- ⇒ informatyka

Wydział Inżynierii Środowiska Geomatyki i Energetyki

- ⇒ geodezja i kartografia
- ⇒ inżynieria środowiska

Wydział Zarządzania i Modelowania Komputerowego

- ⇒ edukacja techniczno-informatyczna
- ⇒ ekonomia
- ⇒ inżynieria danych
- ⇒ logistyka
- ⇒ zarządzanie i inżynieria produkcji

* Rekrutacja zostanie przeprowadzona po uzyskaniu przez Wydział pozytywnej decyzji Ministra w sprawie przyznania uprawnień do prowadzenia kierunku studiów.



Rektor
prof. dr hab. inż. Stanisław Adamczak, dr h.c.

Posiada uprawnienia do doktryzowania w siedmiu dyscyplinach: automatyka i robotyka, budowa i eksploatacja maszyn, budownictwo, elektrotechnika, inżynieria produkcji, inżynieria środowiska, mechanika, a także prawa do habilitowania w trzech dyscyplinach: elektrotechnika, budowa i eksploatacja maszyn oraz budownictwo.

Wysoko kwalifikowana kadra nauczycieli akademickich oraz dobrze wyposażone laboratoria zapewniają wysoką jakość kształcenia dla około 10000 studentów w ramach 19 kierunków i ponad 50 specjalności na studiach pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia.

www.tu.kielce.pl